



Mira Lyn Kelly



Wieczory w Chicago

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jazz House w Streeterville, modnej dzielnicy Chicago, nie wyróżniał się na pozór niczym szczególnym. Wnętrze, utrzymane w oszczędnej stylistyce lat trzydziestych ubiegłego wieku, było eleganckie i spokojne. W przyciemnionej sali płynęły tęskne melodie, a goście rozmawiali przyciszonymi głosami.

Calista McGovern siedziała tyłem do baru, wolno poruszała szklanką ginu z tonikiem i lodem, wsłuchując się w dźwięki bluesa. Od razu polubiła to miejsce.

Mogłaby tu często przychodzić, ale przez następne dwa miesiące będzie musiała poświęcić się pracy, która nie tylko pozbawi ją widoku dziennego światła, ale nawet i nocnych mroków. Została z ramienia korporacji menadżerem wielomiliardowego projektu MetroTrek - sieci sprzedaży detalicznej, więc podczas pobytu w Wietrznym Mieście będzie spędzała wiele godzin dnia i nocy w świetle jarzeniówek, z przerwami na szybkie posiłki i trochę koniecznego snu.

Była na to przygotowana. Przyjechała do Chicago do pracy. Jeśli się wykaże, to dostanie awans i stanowisko w Londynie. Obiecała jej to Amanda Martin, nowojorska szefowa, a Cali bardzo na to liczyła.

Cali przyleciała do Chicago dopiero przed trzema godzinami. Od razu zabrałaby się do pracy, ale Amanda nalegała, by pierwszy wieczór spędziła w mieście, a dokładnie w tym klubie.

Nigdy nie była lizusem, ale teraz sytuacja wydawała się szczególna. Miała szansę na pracę w Londynie i odbudowanie kariery, którą prawie całkowicie zniszczyła, więc rozsądek podpowiadał, że powinna się zastosować do sugestii szefowej.

Podczas swojej ostatniej wizyty w rodzinnym Chicago Amanda odkryła ten klub dzięki Jacksonowi, który był mężem jej młodszej siostry. Ulubiony klub Jacksona musiał być z definicji doskonały, podobnie jak sam Jackson. Amanda uwielbiała opowiadać o swoim ukochanym szwagrze, a Cali zwykle podśmiewała się z niej w duchu. Amanda mówiła o tym, jaki jest doskonały, nie szczędząc najdrobniejszych szczegółów. Cali podejrzewała, że Amanda się w nim podkochuje; wiedziała, że jej opinie są bardzo stronnicze.

Jednak tym razem musiała przyznać Jacksonowi rację. Jazz House był wspaniałym miejscem, Cali bardzo odpowiadała jego spokojna atmosfera. Przynajmniej do czasu, dopóki jakiś podpity mężczyzna po czterdziestce nie usiadł na stołku obok niej.

- My się chyba znamy?

Jake Tyler stał oparty o ścianę, nie spuszczać wzroku z kobiety siedzącej przy barze. Znieruchomiał w chwili, kiedy zobaczył, jak ona przerzuca swoje kasztanowe loki przez ramię i jak jej spódnica odsłania udo, kiedy zakłada nogę na nogę. Zapragnął jej dotknąć, zabrać ją do domu i zatracić się w niej.

Co prawda, nie przyszedł tu w poszukiwaniu towarzystwa. Chciał się tylko zrelaksować po wielu godzinach spędzonych na sali operacyjnej. Wiedział, że słuchając smooth jazzu, odpręży się, a potem wróci do domu, żeby się wyspać.

Postanowił skupić się na muzyce i zapomnieć o ładnej dziewczynie przy barze i prawie mu się to udało, ale wtedy pojawił się ten natarczywy facet. Dziewczyna próbowała uwolnić się od jego towarzystwa, bez powodzenia. Wciąż powtarzał: „My się chyba znamy”.

To było tak oklepane, że już dawno powinno zostać wykreślone ze słownika podrywaczy, ale jak widać na niektórych nie ma rady. Kiedy stało się jasne, że tamten się nie odczepi, Jake podszedł do baru.

Cali poczuła zapach wody toaletowej, potu i whisky, kiedy mężczyzna przysunął się bliżej. Odstawiła szklankę i sięgnęła po torebkę. Muzyka była wspaniała, ale przez tego faceta będzie musiała wyjść.

- Jesteś sama - mówił niezrażony podrywacz znaczącym tonem. - I ja jestem sam.

- Cześć, kochanie. - Na dźwięk tego głębokiego głosu Cali przebiegł dreszcz po plecach.

Ktoś usiadł na wolnym stołku obok niej, Cali drgnęła, kiedy ciepła męska ręka zakryła jej dłoń.

- Mam nadzieję, że długo na mnie nie czekałaś. Miałem dużo pracy - usłyszała.

- Co? - wykrztusiła zdumiona.

Widok tego mężczyzny zaparł jej dech w piersiach. Szczupły, wysoki, wspaniale zbudowany, miał ciemne włosy, niebieskie oczy i niesłychanie seksowny uśmiech.

Niebezpieczny.

Teraz rozumiała, że zaloty podpitego podrywacza były błahostką. Powinna szybko odejść, nie oglądając się za siebie.

Koniecznie.

- Cześć, kochanie - odparła bezmyślnie, patrząc na jego pełne, zmysłowe wargi.

Patrzyła na swojego wybawcę, kiedy ten odprowadzał wzrokiem pijanego natręta. Nowy znajomy był bardzo wysoki, musiał mieć chyba metr dziewięćdziesiąt wzrostu, był muskularny, miał szerokie ramiona. Cali nigdy nie zwracała uwagi na takich mężczyzn, ale ten...

Ten był współczesnym rycerzem w drogich, markowych dżinsach, który uratował damę z opresji. Był jej bohaterem.

- Przepraszam za to „kochanie” - obdarzył ją rozbijającym uśmiechem - ale chciałem, by zrozumiał, że nie jesteś samotna.

Miał cudowny głos.

- I podziałało, dziękuję - odparła.

Cali usiłowała otrząsnąć się z wrażenia, jakie wywarł na niej ten mężczyzna. Była dorosłą kobietą i miała okazję rozmawiać z wieloma atrakcyjnymi mężczyznami, jednak ten był wyjątkowy. Przystojny i taki seksowny. Połączenie sportowca z nieskazitelnym dżentelmenem. Miała ochotę zanurzyć palce w jego czarnych włosach i podziwiać z bliska pięknie rzeźbione rysy twarzy.

Wyjątkowo niebezpieczny.

- Jake Tyler - przedstawił się, wyciągając do niej rękę.

- Cali... Chyba powinnam już iść.

- Teraz, kiedy odstraszyłem twój prześladowcę? - Obrócił się do niej, w jego niebieskich oczach wyczytała naganę. - Choćby po to, żeby mi podziękować, powinnaś jednak zostać i dalej słuchać muzyki - tak jak chciałaś, zanim przysiadł się ten natręt.

A więc ją obserwował. Wolałaby tego nie wiedzieć. Wolałaby, żeby jej to nie sprawiało satysfakcji. Zerknęła na niego. Powinna ocenić zagrożenie.

- Wydawało mi się, że muzyka ci się podoba - powiedział, wzruszając ramionami i sięgając po drinka, który przyniósł mu barman. - Lubię jazz - dodał. - Miło, kiedy innym też się podoba. Ten facet ci przeszkadzał, więc uwolniłem cię od niego. To wszystko. Możemy tu siedzieć i razem słuchać muzyki, nie zwracając na siebie nawzajem uwagi. Właściwie... - odchylił się na stołku - już o tobie zapomniałem.

Popatrzyła na niego i roześmiała się. Rozsądek podpowiadał jej, że powinna wybiec z klubu i wsiąść do pierwszej taksówki.

On jest kusząco niebezpieczny.

- Jeszcze tu jesteś? - Cali uniosła brwi, udając zdumienie.

Teraz on się roześmiał. Jego śmiech miał w sobie uwodzicielską nutę.

- W porządku - powiedział. - Jeśli tak bardzo chcesz rozmawiać, porozmawiajmy. Może o pracy?

To był mężczyzna, jakiego na pewno teraz nie potrzebowała, kiedy nastąpił korzystny zwrot w jej karierze. Spotkała go w pierwszym dniu nowej pracy, od której tak wiele zależało. W jej życiu nie było teraz miejsca dla mężczyzn. Powinna stąd uciec, jednak nie ruszała się z miejsca.

Przez ostatnie trzy lata uciekała, kiedy jakiś przystojniak powiedział jej coś miłego albo uśmiechnął się czarująco. Nie pozwalała sobie na żadne przyjemności i ta strategia się opłacała. Osiągnęła swój cel.

Jednak dzisiaj nie chciała uciekać.

Może to była wina muzyki, atmosfery klubu, jej dobrego samopoczucia. A może chciała sobie przypomnieć, jak to jest, kiedy tak wspaniały mężczyzna stara się o jej względy. W końcu ten Jake Tyler nie prosił jej o to, by porzuciła dla niego swoją karierę. To był tylko flirt. Niewinny i zabawny. Ten człowiek nie będzie miał żadnego wpływu na jej karierę, bo nigdy więcej go nie zobaczy.

Ale żeby miała rozmawiać z nim o pracy? Wykluczone. Praca wiązała się z wszystkimi jej marzeniami, nadzieją i ambicją oraz z największym błędem, jaki popełniła w swoim życiu.

Nie. Kariera była intymną sprawą, a nie tematem na przelotny flirt.

- Nie rozmawiajmy o pracy - powiedziała, podnosząc szklanę do ust. - Przez następne kilka miesięcy będę całkowicie w niej pogrążona. To mój pierwszy wieczór w Chicago i w pewnym sensie ostatni. Potem nie będę już miała własnego życia.

- A więc przyjechałaś do Wietrznego Miasta tylko do pracy - zauważył z uśmiechem Jake.

- Rzeczywiście tak bardzo tutaj wieje? - spytała Cali. - To mój pierwszy dzień w mieście. Nigdy przedtem nie byłam w Chicago.

- Wieją silne wiatry, szczególnie w zimie - odparł. - Ale ta nazwa nie ma nic wspólnego z klimatem, tylko z polityką.

Zdumiona Cali uniosła brwi.

- Mieszkańcy Chicago stwierdzili, że ich politycy zmieniają poglądy wraz z każdym powiewem wiatru - wyjaśnił Jake. - To ciekawe, że pierwszego dnia trafiłaś do Streeterville. To bardzo ciekawa dzielnica, nie tylko w nocy. Jest tu wspaniałe Muzeum Sztuki Współczesnej i teatr szekspirowski - dodał. - Mieszkańcy są do niej bardzo przywiązani.

Jest ciekawym rozmówcą, pomyślała Cali.

Minęły dwie godziny. Cali siedziała z głową odrzuconą do tyłu, przymkniętymi oczami i cudownie się śmiała. Jej śmiech zachwycał Jake'a. Była wspaniała.

Po chwili spoważniała i obróciła się do niego, zakładając za ucho luźny kosmyk włosów.

Pragnął jej i wiedział, że ona też go pragnie.

Kiedy przymykała błyszczące, zielone oczy, jej długie, czarne rzęsy rzucały cień na policzki, a kiedy patrzyła na niego... Kosmyk kasztanowych włosów wysunął się zza jej ucha, a Jake nie mógł się powstrzymać i sam go poprawił. Ten przelotny kontakt wyzwolił w nim nagłą falę pożądania, nią także wstrząsnął dreszcz.

Jednak w jej oczach wyczytał niepokój.

Co ja robię? - pomyślał. Nie powinien podrywać takiej kobiety jak ona. Była rozkoszna, seksowna, trochę nieśmiała. Nie była kobietą na jedną noc ani nawet na kilka nocy, a on miał tylko tyle do zaoferowania.

- Jake - szepnęła - Ja nie... Jesteś tak zabawny i czarujący... więc chciałam trochę poflirtować. Ale tak dobrze się z tobą rozmawiało, że chyba się zapomniałam. Ja nie... - Cali zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

- Nie przejmuj się. Rozmowa, a nawet trochę flirtu nie musi od razu kończyć się w sypialni.

- Ale kryje w sobie wiele niebezpieczeństw. - Patrzyła na niego takim wzrokiem, że Jake'owi zakręciło się w głowie.

Wibrujący dźwięk telefonu odwrócił jego uwagę od tej fascynującej kobiety i skierował na sprawy życia i śmierci.

- Nie zapomnij tej myśli - powiedział, wyjmując telefon z kieszeni. - To ze szpitala. Muszę oddzwonić i sprawdzić stan zdrowia pacjenta. Wracam za pięć minut.

- Nie ma sprawy. - Cali skinęła głową.

Patrzyła za nim, dopóki nie zniknął za jakimiś drzwiami. Powinna stąd wyjść. Jak najszybciej. Zanim popełni katastrofalne głupstwo. Gdyby ich rozmowy nie przerwał telefon, to powiedziałałaby mu... Nie chciała nawet myśleć, jaką złożyłaby mu propozycję.

Uroda tego mężczyzny była tak oszałamiająca, że to, co uważała za zwykły flirt, całkowicie wymknęło się spod kontroli. Nie potrafiła mu się oprzeć.

To na pewno feromony.

Jego zapach tak podziałał na jej zmysły, że wdała się w rozmowę, czego nie powinna była robić, choć był bardzo interesujący. Uroda, inteligencja, dowcip - był bardziej niebezpieczny, niż sobie wyobrażała.

Odstawiła szklankę na bar, wzięła torebkę i wstała. Mogłaby wyjść z klubu przed powrotem Jake'a, ale to byłoby niegrzeczne. Postanowiła wejść do toalety, wrócić i podziękować mu za wspaniały wieczór, a potem pożegnać się. Bez dalszych planów i wymiany numerów telefonicznych.

To powinno być proste.

Jednak kiedy kierowała się do odległej toalety, prześladowało ją wspomnienie jego niebieskich oczu, seksownego uśmiechu. Zauważyła niebieski neon, który wskazywał zakątek, gdzie można prowadzić rozmowy telefoniczne. Na pewno był tam Jake, więc postanowiła to sprawdzić.

Tylko jedna noc.

Co w tym złego? Przecież już nigdy więcej go nie zobaczy. Przez długi czas była wyłącznie oddana pracy, całkowicie w niej pogrążona.

Weszła do toalety, by przemyć twarz zimną wodą. Może to ją otrzeźwi.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

W stosunkowo cichym pomieszczeniu klubowym Jake zakończył rozmowę telefoniczną w sprawie swojego pacjenta z bypasami i postanowił wrócić do baru. Zanim zdążył wyjść, wpadła na niego Cali. Przewróciłaby się, gdyby jej nie chwycił. Przerazona, krzyknęła.

- Spokojnie, trzymam cię - powiedział.

Obejmował ją w pasie, a drugą ręką opierał się o ścianę. Czuł na sobie jej piersi i brzuch, wyczuwał każdy jej oddech. Któreś z nich powinno się odsunąć, ale trwali w tej niespodzianej bliskości. Jej wzrok spoczął na jego wargach. Wzrastało napięcie.

Ktoś zamknął drzwi od klubowej sali i w pomieszczeniu, w którym stali, panował teraz półmrok. Jake pragnął jej, ale potrafił się opanować. Nie odsunął się jednak. Jeśli chciała to przerwać, niech zrobi to sama. Ale ona nie odepchnęła go. Wspięła się na palce i szepnęła:

- Tylko jeden... - Po czym przycisnęła wargi do jego ust.

Wiedział, że jeden pocałunek na pewno nie wystarczy.

Lekko przesunął ustami po jej wargach. Taki pocałunek był jedynie zachętą do czegoś więcej. Cali zadrżała, ale on czekał. Przypuszczał, że nie będzie to długie oczekiwanie.

- To było miłe, prawda? - szepnął.

- Zapomniałam, jakie to cudowne. - Cali cicho westchnęła. - Już dawno nikt mnie nie całował.

Trudno było ją rozszyfrować. Domagała się pocałunku, a jednocześnie robiła wrażenie delikatnej istoty, którą łatwo zranić. Ale on chętnie da jej to, czego była pozbawiona.

- To nie był prawdziwy pocałunek - mruknął. - Stać mnie na więcej.

Oczy jej pociemniały, kiedy przesunął palcem po jej wargach i przeczesał palcami jej jedwabiste włosy.

- Może jeszcze jeden - szepnęła.

Jake chciał w tym pocałunku wykazać się całym swoim kunsztem, jaki szlifował już od czasów licealnych. Będzie do wstępu do upojnej nocy.

Przycisnął usta do jej warg, stopniowo je rozchylając. Kiedy jego język znalazł się w jej ustach, Cali zarzuciła mu ręce na szyję i przyłgnęła do niego całym ciałem. Zapra-
gnął, by znalazła się pod nim, naga.

- Chodźmy stąd - wykrztusił, odsuwając się od niej.

- Nie mogę - wyszeptała, patrząc na niego z prośbą w oczach. - Czy nie mogliby-
śmy...? Jeszcze tylko minutę?

Zgodziłby się na wszystko, kiedy tak na niego patrzyła. Chciał być w niej, w tej
cudownej dziewczynie, której od dawna nikt nie całował. Ale ona pragnęła rozegrać to
inaczej. Uniósł ją z ziemi i wprowadził do kabiny telefonicznej.

- Tylko minutę - szepnął jej do ucha.

- Dzięki - wykrztusiła, przyciągając go do siebie.

Wiedziała, że nie może sobie pozwolić na nic więcej, ale nie była w stanie zrezy-
gnować z tej ukradkowej chwili rozkoszy. Minęły trzy lata od chwili, gdy się ostatnio
całowała, ale nikt nie całował tak jak Jake. Nigdy się jeszcze tak całkowicie nie zatraciła.
Nic się nie stanie, jeśli pozwoli sobie na kilka upojnych chwil.

Podniósł ją jeszcze wyżej, objęła go nogami. Jeszcze minuta, a potem stąd uciek-
nie...

Co z tego, że słyszała już sygnał alarmowy i wiedziała, że powinna natychmiast
położyć temu kres. Miała przecież swoje zasady. Ale było tak cudownie... Jeszcze chwi-
la, a osiągnie spełnienie...

- Powiedz, czy mam przestać - usłyszała.

Nie mogła tego zrobić. Nie powinien zrzucić odpowiedzialności na jej barki.

Uświadomiła sobie nagle, że są w klubie. A dokładnie w kabinie telefonicznej, któ-
rej wahadłowe drzwi z drewnianych listewek są co prawda wysokie, ale jest to miejsce
publiczne. Jednak natychmiast o tym zapomniała, kiedy biodra Jake'a ponownie przywar-
ły do jej bioder, a jego usta znalazły się na jej szyi.

Cali ścisnęła go mocniej nogami i sama zaczęła poruszać biodrami. Gorączkowo
szukała jego ust.

- Jake... - W jej głosie słycać było błaganie.

- Chodź. - Mocniej przycisnął ją do siebie, a kiedy wyczuła jego podniecenie, wstrząsnął nią spazm spełnienia.

Trzymał ją w ramionach, dopóki nie doszła do siebie po tym wspaniałym doznaniu. Oprzytomniała, kiedy usłyszała jakiś huk. To Jake uderzył plecami w aparat telefoniczny. Cali otworzyła oczy.

Bar.

Kabina telefoniczna. Obcy mężczyzna.

Tyle błędów w życiu popełniła. Jednak przygoda z Jake'em do nich nie należała. Co z tego, że spotkała go dopiero przed kilkoma godzinami.

Był mężczyzną, w którym mogłaby się zakochać. Oczywiście, gdyby w jej przypadku zakochywanie się wchodziło w rachubę. Ale tak nie było.

Dzisiejszy wieczór stanowił wyjątek.

Wycieczkę w świat fantazji. Wybryk, o którym powinna zapomnieć. Ale to było zbyt dobre, by móc zapomnieć. To wspomnienie pozostanie z nią na wiele lat.

Po tym jak Jake całkowicie zawładnął jej zmysłami, musi się lepiej pilnować. I jak najszybciej wyjść z baru. Nie chciała jednak być niegrzeczna.

Tak bardzo była mu wdzięczna!

A jeśli chodzi o Jake'a... Nie miała zamiaru wymieniać z nim numerów telefonów ani też cierpieć z powodu swojego zachowania w kabinie telefonicznej. Ten mężczyzna, którego już nigdy więcej nie zobaczy, powinien zostać miłym wspomnieniem. Nie wiedziała jednak, jak wyjść z tej kabiny i tak po prostu powrócić do normalnego życia. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Dzięki, to był...

- Lepszy pocałunek? - Jake uśmiechnął się.

To właśnie jego seksowny uśmiech doprowadził do tej sytuacji.

- Umiesz oczarować kobietę - powiedziała wreszcie.

- Hmm... Powinniśmy wyjść z tej kabiny, zanim ktoś będzie chciał skorzystać z telefonu.

- Uciec z miejsca przestępstwa? - zażartowała Cali, oblewając się rumieńcem.

- Pojedziemy do mnie i zrobimy to jak należy - zaproponował Jake.

Zabrakło jej tchu na myśl, co mogłoby się wtedy wydarzyć.

- Jake... Ja nie mogę się z nikim wiązać.

- Ja też nie. - Zaśmiał się nagle. - Ale mogę dać ci dzisiejszą noc.

Tylko jedną noc?

Znów ogarnęła ją fala pożądania. Nie potrafiła mu się oprzeć. Nagle usłyszała jakiś dźwięk. Dochodził z podłogi, gdzie rzuciła swój telefon. Zorientowała się nagle, że omal znów wszystkiego nie zaprzepaściła. Swoich relacji z Amandą, pracy, całej swojej przyszłości. Już teraz, kiedy spędziła kilka godzin z tym mężczyzną, była całkowicie oszołomiona. A po całej nocy?

- Przykro mi, nie mogę. Chciałabym, ale to niemożliwe. - Cali uwolniła się z jego objęć, podniosła telefon, przycisnęła torebkę do piersi i wyszła z kabiny.

- Cali, zaczekaj chwilę! - zawołał.

Ale ona potrząsnęła tylko głową i szybko wybiegła z klubu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rano, w swoim pokoju hotelowym, Cali utkwiała wzrok w suficie.

Zrobiła to w kabinie telefonicznej.

W tylnych pomieszczeniach jazzowego klubu.

Z nowo poznanym mężczyzną.

Co z tego, że nie był to pełny stosunek. To był tylko jeden wieczór, który zaczął się od tak niezwykłego pocałunku, że Cali całkowicie straciła panowanie nad sobą.

To było coś, czego „porządne dziewczyny” powinny się wstydzić. A ona zbudziła się następnego dnia świeża i zachwycona.

Następny poranek, jak słyszała z wielu wiarygodnych źródeł, powinien przynieść okropne poczucie winy. Ale ona nic takiego nie odczuwała.

Po trzech latach abstynencji, którą sobie narzuciła, nie zdawała sobie nawet sprawy, czego jej tak bardzo brakowało. To była idealna sytuacja, bez żalów i zobowiązań. Teraz ze zdwojoną energią podejmie czekające ją wyzwanie i pokona Wrigley Fields. Przypomniała sobie wzrok Jake'a, jego śmiech, który przyprawiał ją o rozkoszne dreszcze. Pocałunek. I to, co nastąpiło potem...

Cali westchnęła. Już nigdy go nie zobaczy i on nie zrujnuje jej kariery.

Dość tego, powiedziała sobie. Za godzinę miał po nią przyjechać szwagier Amandy i zabrać ją do wynajętego dla niej mieszkania. Szybko weszła pod prysznic, mając nadzieję, że pachnący cytryną i szalwią płyn zmyje z niej wspomnienia. Nie mogła sobie pozwolić na to, żeby się zakochać.

Co może być złego w jednym pocałunku?

Teraz już wiedziała.

Nie będzie mogła go zapomnieć.

Wycierając się, myślała o tym, jakie mogłoby być jej życie trzy lata temu w Bostonie, gdyby była z takim mężczyzną jak Jake, a nie z Erykiem. Szybko pozbyła się tych myśli. Jak mogła wyobrażać go sobie w swoim życiu? On należał do ulotnych chwil, bez względu na to jak wspaniałych.

Włożyła dzinsy, biały top i związała włosy na karku, ponieważ jej loczki okazały się tego ranka wyjątkowo niesforne. Położyła błyszczycy na wargi. Wtedy usłyszała stukanie do drzwi.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Nie będzie myśleć o niebieskookich rycerzach. Za drzwiami stał już szwagier Amandy, Jackson, który miał ją zawieźć do miejsca, gdzie zamieszka, kiedy będzie tu ciężko pracować. Otworzył nowy rozdział swojego życia. Trzymając szklanekę z wodą, której nie zdążyła odstawić, Cali podeszła do drzwi.

- Cześć, daj mi chwilę... - Nie skończyła zdania.

Zamarła. Za drzwiami stał oparty o framugę Jake Tyler w białej koszuli i dzinsach.

- To ty? - Jake zmarszczył brwi, oczy mu pociemniały.

Och, nie. To mąż młodszej siostry jej szefowej. Podał fałszywe imię w barze. Cali cofnęła się przerażona. Drugi raz nie powtórzy już tego błędu. Nie tak szybko. Może to tylko nieporozumienie, łudziła się jeszcze. Może Jake wcale nie jest szwagrem jej szefowej.

Oby to była prawda, Cali zgodzi się na wszystko, byle nie był szwagrem Amandy, w którym ta się skrycie podkochiwała.

- Jackson? - szepnęła, uczepliwszy się nadziei, że on zaprzeczy.

- Nikt nie nazywa mnie tak poza Amandą i moją matką - odparł z lekkim uśmiechem.

Nie przeproszał, nie zaprzeczał, nie starał się udowodnić, że ona jeszcze wszystkiego nie zepsuła. Patrzył na nią spokojnie, nawet z rozbawieniem. Co on widział zabawnego w tej sytuacji?

Cofając się, Cali zahaczyła nogą o niski stolik, chciała się podeprzeć i ścisnęła szklanekę w dłoni. Zraniła się. Na widok krwi od razu zemdląła. Jake szybko pospieszył na ratunek.

Nie spodziewał się spotkać w hotelu tej wspaniałej kobiety, która uciekła przed nim z klubu. Teraz, kiedy już wiedział, że Cali to Calista, mógł działać dalej. Było jednak jasne, że ona wcale nie pragnie tej znajomości. On nie umawiał się z kobietami, które były powiązane z jego rodziną. Wystrzegał się komplikacji. Co z tego, że Cali była

kimś innym, niż mu się wczoraj wydawało? A to, co się wydarzyło, też nie było aż tak wyjątkowe, jak myślał.

Wyjątkowe? Przecież nie miał dwunastu lat.

Teraz zależało mu na tym, by jej pomóc. Podniósł ją z podłogi i zaniósł do łazienki.

- Cali? Calista? Kochanie? - Trzymał ją na kolanach, a ona z wolna odzyskiwała przytomność. - Nie patrz - ostrzegł ją, kiedy zmywał krew z jej dłoni.

Jednak spojrzała na czerwoną wodę w umywalce i znowu zemdląła, więc zaniósł ją na łóżko.

Wystarczy zakleić ranę plastrem, pomyślał. Trzeba ją zakryć, by nie widziała krwi. Wrócił do łazienki i zaczął przeglądać jej kosmetyczkę, by znaleźć jakiś przyklepiec. Wiedział, że kobiety wożą ze sobą wiele przyborów. Na pewno znajdzie coś, z czego można będzie zrobić opatrunek. Znalazł kosmetyki, szczotki, spreje, żele i kremy, tabletki antykoncepcyjne, a w zamkniętej na suwak szaszetce jedną prezerwatywę z nazwą, jakiej nie widział od lat. Była też od dawna przeterminowana.

Chyba Cali miała ograniczone doświadczenia seksualne. Jake przypomniał sobie, jakim wzrokiem na niego patrzyła, zanim wyznała, że od lat nikt jej nie całował. Jak się w niego wtulała, jak... Nie powinien w ogóle się nad tym zastanawiać.

Cali była nową gwiazdą Amandy, a on wystrzegał się kłopotów. Jednak gdyby Cali znów tak na niego spojrzała, gdyby zdołała zachwiać jego postanowieniem, to on będzie miał własne zabezpieczenie. Całe pudełko.

W końcu Jake znalazł jakieś plastry, które też miały swoje lata. Wrócił do pokoju i zakleił nimi skaleczenia Cali. Przesunął palcem po jej policzku i odgarnął jej włosy z czoła.

Powoli zaczęła przychodzić do siebie. Jej długie rzęsy trzepotały jak skrzydła motyla, rozchyliła wargi, a Jake zapragnął nagle zamknąć je pocałunkiem. W końcu otworzyła szarozielone oczy.

- Nie dotykaj mnie swoimi brudnymi łapami - usłyszał.

- Mam czyste ręce - uśmiechnął się Jake. - Jak wszyscy lekarze. Jesteś w złym humorze od samego rana.

Cali próbowała wstać, ale Jake popchnął ją z powrotem na łóżko.

- Jeszcze nie. Odpocznij trochę. Zawsze mdlejesz na widok krwi?

- Tylko swojej. Twoja krew nie zrobiłaby na mnie wrażenia - odparowała.

- Naprawdę? To ciekawe. - Jake był rozbawiony.

- Nie ma w tym nic ciekawego. Jestem wściekła. Dziękuję za pomoc, ale teraz odsuń się ode mnie.

- Opanuj się. Siedzę na twoim łóżku wyłącznie z konieczności. Pamiętasz, że jestem lekarzem? Słuchaj - dodał po chwili. - Nie wiedziałem, że pracujesz dla Amandy, ale czy to ma teraz jakieś znaczenie?

Z wyrazu jej twarzy domyślił się, że tak.

- Czy jesteś wściekła z powodu wczorajszego wieczoru? A może ja coś przeoczyłem?

Jake mógłby zrozumieć, gdyby Cali dzisiaj się trochę na niego gniewała, nie mógł jednak pojąć tak wrogiego nastawienia. Powinna być choćby wdzięczna za to, że ratował ją, kiedy zemdląła, i opatrywał skaleczenia.

Podchodzi do tego zbyt emocjonalnie, pomyślał. Teraz żałował tego, co wydarzyło się wieczorem. Nie chciał mieć nic wspólnego z kobietą, która zachowywała się irracjonalnie. A w dodatku ta kobieta pracowała z Amandą.

- Posłuchaj - zaczął. - Ta sytuacja jest niezręczna także dla mnie. Przejdźmy nad tym do porządku. To, co wydarzyło się wieczorem, to przecież nic wielkiego...

- Nic wielkiego? - powtórzyła oburzona.

- No dobrze, może źle się wyraziłem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Uważasz, że to nic wielkiego? - Cali nie wierzyła własnym uszom.

Jake wzruszył ramionami. Miał już tego dość.

Cali uniosła się na łóżku i patrzyła na niego z wściekłością. Jak on śmie! Dobrze pamiętała, jak bardzo był podniecony. To, co się zdarzyło, nie było dobre dla niej. A dla niego? Co z jego małżeństwem?

- Pomóc ci z bagażem? - spytał, chcąc najwidoczniej szybko załatwić sprawę.

- Już dość dla mnie zrobiłeś - powiedziała, opanowując się z trudem.

I pomyśleć, że jeszcze przed godziną przywoływała rozkoszne wspomnienia, marzyła o tym mężczyźnie, a on był żonaty. Łzy napłynęły jej do oczu. Pociągał ją nie tylko jako piękny, seksowny mężczyzna, ale również jako osobowość. Jak bardzo się myliła. A jeszcze gorsze było to, że zawiodła się także na sobie. Przez tyle lat skupiała się wyłącznie na pracy. A pierwszy mężczyzna, z którym zaczęła flirtować, okazał się żonaty.

Był mężem siostry jej szefowej.

Gdyby wiedziała, że Jake to Jackson, natychmiast uciekłaby z klubu. Mimo wszystko nie liczyła na wyrozumiałość Amandy. Oczywiście, Jake, w swoim własnym interesie, nie będzie opowiadał o intymnych szczegółach. Ale ona nie miałaby dla siebie szacunku, gdyby nie potrafiła przyznać się do tego, co się wydarzyło. Jake chciał ją zabrać do domu, a raczej... do jej hotelu.

Łajdak.

Cali wiedziała, że nie potrafi żyć z taką tajemnicą. Nawet gdyby jej wyjawienie oznaczało koniec kariery, nawet gdyby nie dostała stanowiska w Londynie. A to mogło być ceną tego flirtu.

Dlaczego Cali od razu nie wyszła z klubu? Dlaczego igrała z ogniem, kiedy wiedziała, jak łatwo mężczyzna może zniszczyć jej karierę?

Ta kobieta przynosi kłopoty, myślał Jake, widząc jej chłodne spojrzenie. Poruszyła się na łóżku i jej jasne loki zaśniły w promieniach słońca. Wyobraził sobie nagle, jak przeczesuje je palcami, ale szybko otrząsnął się z tych marzeń.

Mimo wszystko musiał przyznać, że ona ślicznie wygląda. Słownie dzinsy uwydatniały jej zgrabne biodra, a związana na karku koszulka bez rękawów przypominała mu chwile, kiedy jej ciało przywierało do jego ciała. Jednak teraz patrzyła na niego z nienawiścią.

- Jesteś pospolitym dziwkarzem - powiedziała. - Brzydzę się tobą.

Jake zeszywniał, natychmiast przestał zachwycać się jej urodą. I to mówi kobieta, która błagała go o jeszcze jeden pocałunek? I nie tylko... Nic dziwnego, że przez tyle lat nikt jej nie całował. Może to wariatka?

Ale dlaczego jest taka wściekła? To nie ta sama kobieta, która doprowadzała go wczoraj do szaleństwa.

- Jesteś na prochach? - spytał.

- Odczep się, Jackson.

- O co ci chodzi, Cali? - Jake był zdumiony.

- Czy ty żartujesz? Pracuję dla twojej szwagierki! A jak wiesz, wiele osób walczy o pracę w tej korporacji. - Cali zerwała się z łóżka i zaczęła chodzić po pokoju, pakując swoje rzeczy.

Jake uważał się za dżentelmena, ale nie miał zamiaru jej pomagać. Oparł się o ścianę i obserwował ją z uśmiechem.

- Chyba rozumiesz zagrożenie? - spytała po chwili.

Nie rozumiał. To, co wydarzyło się w klubie, nie miało nic wspólnego z pracą Cali. Jake nie miał zamiaru chwalić się swoim podbojem. Jeśli ona nie powie Amandzie, to w ogóle nie ma sprawy.

- Widzę, że jesteś z siebie zadowolony. - Cali znów napadła na niego. - Nie myśl, że z powodu wczorajszego wieczoru znalazłam się na twojej łasce.

- Odsuść sobie. Gdybym naprawdę chciał cię zaciągnąć do łóżka, tobym to zrobił. Zresztą i tak błagałaś...

- Ty draniu. - Na policzkach i szyi Cali ukazały się czerwone plamy.

- Nie próbuj zaprzeczać. Ale uwierz mi, nie powiem o tym Amandzie.

- Nigdy w to nie wątpiłam. Tacy mężczyźni jak ty... - Nie dokończyła zdania.

Była seksowna, ale zachowywała się irracjonalnie. Jake nie był miłośnikiem takich szaleństw.

Jednak jeśli chodziło o Cali, kobietę, którą tak niedawno trzymał w ramionach, instyngt ucieczki był o wiele słabszy.

- Jacy mężczyźni? - spytał. - Nie zaprzeczysz, że cię pociągam.

- Owszem. Ale zachowujesz się jak seksoholik.

Jake patrzył na nią zdumiony. Czekał, kiedy przestanie obrzucać go obelgami.

- Czy przysięga nic dla ciebie nie znaczy? - spytała nagle żalonym tonem.

Przysięga? Jake zaniemówił.

Nagle wszystko zrozumiał, ciągłe wzmianki o Amandzie, jej wrogość tego ranka. Myślała, że on jest żonaty.

Jake uśmiechnął się w duchu. Ta seksowna Cali, której przez trzy lata nikt nie całował, miała swoje zasady.

- Chodzi ci o przysięgę? - spytał.

- Nie żartuj ze mnie. Oczywiście, że chodzi o przysięgę. I o Amandę. I o moją pracę. To ohydne, że nie masz dość szacunku dla swojej żony. Jeśli nie zależy ci na małżeństwie - ciągnęła Cali - to nie mogę liczyć na to, że nie zechcesz też zniszczyć mojej kariery.

- Uspokój się - powiedział. - To nie tak.

- Nie obchodzi mnie to. Daj mi mój nowy adres i klucz. Możemy się już pożegnać!
- wykrzyknęła, by po chwili oprzeć się o ścianę i cicho wyszeptać: - Proszę.

- Pozwól mi skończyć. - Jake pochylił się nad nią. - Nie wiedziałem, że Amanda nadal nazywa mnie szwagrem, ponieważ w świetle prawa już nim nie jestem. Moja żona, o której wspomniałaś, cztery lata temu wyszła ponownie za mąż i jest szczęśliwa z Pa-olem. Ja natomiast nie jestem żonaty.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jesteś rozwiedziony? - Cali była oszołomiona.

- Ja myślę o sobie „wolny”. To o wiele lepiej brzmi.

Cali zdała sobie sprawę, że obraziła najważniejszego mężczyznę w rankingu swoich intymnych wspomnień.

Zachowywała się jak wariatka, a Jake stał spokojnie, z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Zapewne czekał na przeprosiny.

- To tak niezręcznie wypadło... - zaczęła.

- Rzeczywiście - odrzekł z uśmiechem.

Więc nie był żonaty! To dobra wiadomość, ale Cali nadal była spięta. Pewnie dlatego, że patrzył na jej usta.

- Amanda nadal mówi o tobie: mąż mojej siostry - stwierdziła.

- Zapewniam cię, że już nim nie jestem - powiedział Jake. - Uspokój się, Cali. Przecież tak naprawdę nie spaliśmy ze sobą, więc przestań się denerwować i czerwienić.

Cali spuściła wzrok. Cóż za upokorzenie...

- Jestem ci chyba winna przeprosiny - wykrztusiła. - Ale dlaczego mi nie powiedziałeś...?

- Że jestem rozwiedziony? - Jake potrząsnął głową. - Wczoraj nie było o tym mowy, a dzisiaj... Dlaczego sama mnie nie zapytałaś?

- Amanda nazywa cię swoim szwagrem. Zachwyca się wszystkim, co robisz. Nigdy nie słyszałam o Paolu.

- Przyjaźnimy się z Amandą od dzieciństwa. Jesteśmy jak rodzina. Ona niezbyt lubi Paola, chociaż ja uważam, że on jest w porządku.

Cali nie mogła dojść do siebie. To była absurdalna sytuacja, a Jake wyglądał na rozbawionego. To ją irytowało.

- Dobrze się bawisz?

- Nie tak dobrze, jak bym chciał. - Podeszedł do niej i przesunął palcami po jej policzku.

Cali wiedziała, że powinna się odsunąć, ale ciało przestało być posłuszne.

- Tylko jeden... - szepnął Jake.

Powinna mu się oprzeć, a przynajmniej przyjąć ten pocałunek obojętnie. Ale kiedy poczuła dotyk jego ust, natychmiast rozchyliła wargi. Drżała z podniecenia. Przywarła do niego, całe jej ciało krzychało o więcej. Jego ręce przesuwają się po jej ciele, pieściły piersi.

Nagle Cali otworzyła oczy. Wczoraj nic o nim nie wiedziała, ale na to nie było już usprawiedliwienia. On należał do Amandy. Przynajmniej tak to widziała jej szefowa. A to powinno wystarczyć Cali.

- Jake, nie możemy ... - Szybko się od niego odsunęła.

Popatrzył na nią uważnie. Gdyby ją teraz pocałował, nie broniłaby się więcej.

- Chyba masz rację - powiedział. - Zawiozę cię do twojego nowego mieszkania.

Jack przyprowadził samochód przed wejście do hotelu i czekał na Cali. Usiłował zebrać myśli.

Oboje nie chcieli komplikacji. Tak mówił mu rozsądek. Jednak jego reakcja na Cali nie była dyktowana rozsądkiem. Był, oczywiście, czuły na wdzięki kobiet, ale nie robił głupstw. Stał się ostrożny. Zdążył się już tego nauczyć. Była to twarda lekcja. Cali wyraźnie mu powiedziała, że nie pragnie trwałego związku. Nie musiał się martwić, że kiedy znajdą się w łóżku, ona już będzie planować ślub. Była idealną kandydatką na krótką przygodę. Ponadto przyjechała do Chicago tylko na kilka miesięcy. Z drugiej jednak strony, istniały pewne powiązania. Cali pracowała dla Amandy. A on już miał dosyć wszelkich powiązań.

Jake potrząsnął głową. Kiedy jednak w obrotowych drzwiach hotelu ukazała się Cali, jej widok sprawił, że zapomniał o wątpliwościach. Jego ciało również natychmiast zareagowało na jej widok.

Jest piękna i seksowna. Pociągają się wzajemnie. Nie ma się czym przejmować. Jednak rozsądek mówił swoje.

Jake wyskoczył z samochodu, by otworzyć jej drzwi. Cali usiadła, zapięła pas, który uwydatnił jej piersi. Jake poczuł, jak krew uderza mu do głowy.

To śmieszne. Jest przecież lekarzem. Chirurgiem kardiologiem. Codziennie ogląda wiele piersi. Dosyć tego.

- Nie przeszkadza ci otwarty dach? - spytał.

- Absolutnie nie. Kabriolet jest idealny przy takiej pogodzie jak dzisiaj.

Słońce świeciło, a oni w milczeniu jechali wzdłuż jeziora. Cali wyłamywała sobie palce. Oboje czuli się niezręcznie, a przecież wieczorem było im razem tak wspaniale. Śmiali się i żartowali. Przecież nie muszą sypiać razem, mogą utrzymywać przyjacielskie stosunki, pomyślał Jake i wziął ją za rękę.

- Cali - powiedział. - Przecież nic się nie zmieniło. Jestem taki sam jak wczorajszego wieczoru. Świetnie bawiliśmy się razem. Zgodziliśmy się, że seks był błędem, ale możemy być przyjaciółmi.

- Masz rację - przyznała. - Więc... przyjaciele?

- Przyjaciele z przeszłością - dodał.

- Z przeszłością? - Cali uniosła brwi.

- Tak. Którzy mają się z czego pośmiać, żeby ten temat nie stał się tabu i nie wprawiał wszystkich w zakłopotanie.

- Wygląda na to - stwierdziła Cali - że podrywasz wszystkie dziewczyny na zapleczach barów.

- I ty to mówisz? - Jake roześmiał się głośno. - A kabina telefoniczna?

- Zostałam tam wciągnięta.

- Nie - zaprotestował Jake. - Zaniesiona. To było romantyczne.

- To była dobra zabawa, ale brudna. Zdecydowanie brudna.

- Czy to oznacza, że poświęcisz mi stronę w swoim sekretnym dzienniczku? - Jake był rozbawiony.

- Raczej przypis o jedynym moim odstępstwie od reguł.

To mu się spodobało. Zachowywała się tak jak wczoraj wieczorem.

Przyjaźń jest dobrym rozwiązaniem, pomyślał. Żadnych zobowiązań i żadnych komplikacji. Musiał tylko do tego rozwiązania przekonać swoje ciało.

Po dziesięciu minutach wysiedli z windy na siedemnastym piętrze budynku Lincoln Park, gdzie Cali miała spędzić dwa miesiące. Podeszli do drzwi z numerem 17D. Jake wyjął z kieszeni klucze.

- Jeden jest do mieszkania - powiedział. - Ten drugi do skrzynki na listy, a trzeci do klubu fitness na trzynastym piętrze, który jest otwarty całą dobę. Parking jest na trzecim. W twoim apartamencie jest dodatkowe miejsce dla gości. Znasz kogoś w mieście?

- Nie. Przyjechałam tu tylko do pracy. Dobrze, że nie mam żadnych znajomych. - Cali wyczuła w tym pytaniu niebezpieczny podtekst.

- Poza mną.

- Tak, poza tobą - uśmiechnęła się, wiedząc, że dla niego też nie będzie miała czasu.

Jake otworzył drzwi i cofnął się, by mogła wejść pierwsza.

- Amanda mówiła, że zleciła ci bardzo ważny projekt. Bardzo sobie ceni twoje umiejętności.

- Dziękuję. To dla mnie wiele znaczy. - Uradowana pochwałą Cali weszła do środka. - To nie do wiary - szepnęła.

Był to duży, wysoki apartament, z całym szeregiem okien, z których był widok na jezioro, z dużym holem, kuchnią i kominkiem.

- W wynajmowanych mieszkaniach mam zwykle widok na ceglana ścianę - powiedziała.

- Nie sądzę, by wielu oddelegowanych do Chicago pracowników miało takie mieszkania - stwierdził Jack. - Ale był jakiś problem z agencją, z której zwykle korzysta Amanda, a ten apartament był wolny, więc... Cieszę się, że ci się podoba.

- Jest wspaniały.

- Masz rację - przyznał, przesuając wzrokiem po jej ciele.

Cali poczuła się nieswojo, a kiedy Jake podszedł do okna, nie mogła się powstrzymać, by nie patrzeć, jak się porusza. Przyjaźń skończyła się w chwili, gdy zostali sami.

Jake odwrócił się od okna i zobaczył, że ona patrzy na niego. Oczy mu pociemniały. Cali wpadła w panikę, jednak nie potrafiła oderwać od niego wzroku.

- Dziękuję za pomoc - powiedziała wreszcie. - Teraz zacznę się rozpakowywać.

- Twoje bagaże jeszcze nie dotarły - stwierdził, patrząc na jej usta.

Natychmiast przypomniała sobie smak jego pocałunków. Może... Nie.

- To prawda - przyznała - ale mogę sobie teraz wszystko rozplanować.

Zrobił krok w jej kierunku. Chciała się cofnąć.

- Co robisz? - wyjąkała. - Jesteśmy przyjaciółmi...

- Zmieniłem zdanie. To się nie uda.

- Dlaczego?

- Przyjaciele nie patrzą na siebie w taki sposób, w jaki ty patrzysz na mnie. - Jake objął ją w pasie.

- To przypadek. Przypomniał mi się wczorajszy wieczór. Ale to już minęło. Jestem gotowa na nowe wyzwania.

- Ja też - uśmiechnął się Jake.

Chciała odsunąć się od niego, kiedy poczuła jego usta na swoich wargach. Był to delikatny pocałunek, ale natychmiast zapragnęła wtulić się cała w jego ramiona. Zwyciężył rozsądek.

- Jake, stwierdziliśmy przecież, że to był błąd.

- Nie traktuję tego jako błędu. - Przyciągnął ją bliżej. - Wczoraj wieczorem chciałem wybiec za tobą.

Na szczęście nie zrobił tego, pomyślała Cali. To tylko pogorszyłoby sytuację, która i tak była fatalna. Od chwili kiedy Jake usiadł koło niej przy barze, zaczęła łamać wszelkie reguły. A jeśli o wszystkim dowie się Amanda? Cali dostała drugą szansę i nie wolno jej tego zmarnować.

- Wczoraj myślałam, że to będzie tylko ten jeden wieczór - powiedziała. - Jesteś atrakcyjnym mężczyzną i trudno ci się oprzeć. Ale ja mam inne priorytety.

- Rozumiem. - Jake odsunął się od niej. - Już ci mówiłem, że nie pragnę stałego związku. Ale to wzajemne przyciąganie... Myślisz, że uda ci się je zignorować?

- Będę musiała to zrobić. Przykro mi, Jake. Od jutra rozpoczynam pracę i nie będę miała na nic czasu. Pewnie już się więcej nie zobaczymy.

- Okej. Powodzenia. Jeśli będziesz miała jakieś problemy lub pytania, zastukaj do sąsiednich drzwi.

- Kto tam mieszka? - spytała, biorąc torebkę, by wyjąć z niej notes.

- Ja. To mój budynek. Miłego dnia, sąsiadko.

Torebka wypadła jej z ręki, a kiedy Jake zamknął za sobą drzwi, usłyszała jego śmiech.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Była środa. Późne popołudnie. Cali wchodziła właśnie do sklepu, kiedy zadzwoniła jej komórka.

- Chwileczkę, Amando - powiedziała.

- Gdzie jesteś? - usłyszała.

- W sklepie. Wiem, że mamy opóźnienie, ale muszę najpierw spotkać się z Reynoldsem, by wszystko wyjaśnić - mówiła Cali, nie mogąc powstrzymać ziewania.

- Chyba jesteś wykończona - stwierdziła Amanda. - Zdążyłaś się już urządzić?

- Chciałabym - zaczęła, kiedy zobaczyła wchodzącego do sklepu Jake'a.

Miał na sobie koszulę z podwiniętymi rękawami. Witał się właśnie z kasjerką. Szybko weszła w głąb sklepu. Unikała go, jak tylko mogła, ale bez powodzenia. Stale gdzieś go spotykała, on robił zabawne uwagi, które pobudzały ją do śmiechu.

- Halo - usłyszała głos Amandy. - Co byś chciała?

- Część moich rzeczy poleciała do Waszyngtonu. Mam je dostać dopiero pod koniec tygodnia.

- Czego ci brakuje?

- Meble dotarły, ale nic więcej.

- Nie masz talerzy, garnków, ubrań?

- Ta ciężarówka pojechała do innego stanu. Nic nie można było zrobić. Kupiłam kilka naczyń i trochę ubrań.

- Powiedziałaś o tym Jacksonowi? On może ci pomóc. Ten mężczyzna wszystko potrafi.

Cali już wiedziała, jak on potrafi całować. Przymknęła oczy. Czuła się okropnie z myślą, że zdradziła swoją szefową, kobietę, która dała jej drugą życiową szansę.

- Nieczęsto go widuję. Nie martw się o mnie, Amando. Cieszę się, że nie muszę gotować.

- W porządku, daj mi znać, kiedy sytuacja z Reynoldsem się wyjaśni.

- Dobrze, Amando - powiedziała Cali, chowając telefon do torebki.

Nagle straciła równowagę. Laptop, teczka z papierami, koszyk na zakupy - to wszystko spadło na podłogę. Cali upadła na kolana przed półką z japońskimi przysmakami. Korzystając z okazji, wrzuciła jakąś gotową potrawę do koszyka. Po całym dniu pracy nawet posiłek z kuchenki mikrofalowej stanowił wyzwanie. Nagle poczuła, że ktoś stawia ją na nogi.

- Jake! - wykrzyknęła.

- Co robisz na podłodze? - spytał. - Masz za dużo zakupów?

- Tak. - Cali zaczęła zbierać swoje torby. - Ale nie musisz ich nieść.

- Wrócimy razem - powiedział, zabierając od niej koszyk z zakupami.

- Ależ Jake...

- Masz jakiś problem? Nie masz na tyle zaufania do siebie, że boisz się jechać ze mną windą?

Nie chciała przyznać, że jazda na siedemnaste piętro wywoła wspomnienia kabiny telefonicznej, klubu jazzowego i całej reszty.

- Muszę jeszcze coś kupić - powiedziała.

Bez słowa Jake powiesił jej torbę na ramieniu.

Było ciężko, ale zniosła to z uśmiechem. Kupiła jeszcze kilka rzeczy, a kiedy podeszła do kasy, zobaczyła Jake'a; machała do niego na ulicy jakaś ładna blondynka. Poczowała ukłucie zazdrości, kiedy Jake objął dziewczynę.

Usłyszała sygnał, że ma wiadomość na komórce. Okazało się, że Reynolds wrócił i może zaraz się z nią spotkać. Odpisała, że za dwadzieścia minut będzie w sali konferencyjnej.

Po to właśnie przyjechała do Chicago, a nie po to, by zadawać się z seksownym mężczyzną, który nie może nawet przejść ulicą, by nie zaczepiła go jakaś piękna kobieta.

Cali wróciła do domu po trzech godzinach. Reynolds nie miał dla niej dobrych wiadomości, ale wiedziała przynajmniej, na czym stoi. Jutro rano opracuje nową strategię. Zmęczona, rzuciła się na kanapę. Zostawiła butelkę wody przed drzwiami, ale nie miała dość siły, by po nią pójść. Koło drzwi leżała jakaś biała kartka. Od Jake'a.

Wstap do mnie, kiedy wrócisz wieczorem do domu.

„Wieczorem” było podkreślone. Może wreszcie przywieźli jej rzeczy? Był właścicielem domu, mogli zwrócić się do niego. Postanowiła tam pójść. Jake miał na sobie tylko szorty, kiedy otworzył jej drzwi. Był zaskoczony. Pierwszy raz w życiu widziała tak pięknie zbudowanego mężczyznę. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Oczy do góry, Cali - powiedział z rozbawieniem w głosie, a ją zalała fala wstydu.

- Znadto się we mnie wpatrywałaś.

- Nie wpatrywałam się, ale zaskoczyłeś mnie, otwierając drzwi w tym stroju.

- Jest dwunasta w nocy - poinformował ją.

- Nie zdawałam sobie z tego sprawy, musiałam wrócić do pracy i znalazłam tę wiadomość...

- Wejdz, mam coś dla ciebie.

Cali była zdumiona wielkością i wystrojem mieszkania Jake'a. Na drewnianej podłodze leżał orientalny dywan, ściany zdobiło rękodzieło jakichś egzotycznych plemion. Były tam też bardzo nowoczesne elementy i ogromny ekran telewizora.

- Posłuchaj, Cali - powiedział poważnym tonem. - Dowiedziałem się od Amandy, że nie dostarczono ci jeszcze najważniejszych przesyłek. Powinnaś była mi o tym powiedzieć.

- Daję sobie radę. Gdybym rzeczywiście czegoś potrzebowała, tobym się zwróciła do ciebie.

- A więc przez cały tydzień jadłaś plastikowym widelcem z jednorazowych talerzyków.

Na stoliku do kawy stał otwarty karton. Cali zajrzała do niego i zobaczyła talerze, sztucce, patelnię, garnek, ekspres do kawy, filiżanki, kubek, dwie szklanki, papier kuchenny i łapkę do trzymania gorących garnków. Przygotował to dla niej mężczyzna, którego tak bardzo starała się unikać. Poczula się zawstydzona.

- Dziękuję.

- Nie ma za co - powiedział, patrząc jej w oczy, z których niewątpliwie wyczytał więcej, niż chciała. - W takim razie jestem twoim bohaterem - stwierdził z uśmiechem.

- Masz zbyt wysokie mniemanie o sobie - odrzekła.

Cali z trudem przełknęła ślinę, nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Skuliła się w sobie, kiedy podszedł do niej. Wiedziała, że nie będzie w stanie mu się oprzeć.

- A ty je podtrzymujesz - powiedział z szerokim uśmiechem. - Chodź, zaniosę karton do twojego mieszkania.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Do soboty Cali udało się rozwiązać kłopoty z projektem, ale była zmęczona i niewyspana. Pracowała do drugiej w nocy, a o szóstej obudził ją telefon od firmy przewoźowej, która pojawiła się po godzinie z jej rzeczami. Bolała ją głowa, była wyczerpana. Powiesiła ubrania w szafie. Teraz musi jeszcze zanieść kartony do śmietnika.

Był rzeński, letni poranek. Jasno świeciło słońce. Jake wszedł do budynku i skierował się do windy. W ostatniej chwili przytrzymał zamykające się drzwi. W środku była Cali, miała ciemną smugę na policzku i rozwichrzone loki.

- Uprawiałaś zapasy w błocie? - spytał.

- Cześć, Jake - odparła z uśmiechem. - Niedawno przywieźli mi rzeczy.

- To wspaniale. Dajesz sobie radę z rozpakowywaniem?

- Połowa już zrobiona. Chcę jak najszybciej się urządzić.

- Rozumiem. - Wiedział, jak męczy nieuporządkowane życie, a dla Cali, która stale się gdzieś przemieszczała, to musiało być naprawdę ważne.

Oparła głowę o ścianę. Wyglądała, jakby miała zasnąć. Jake zauważył, że jest bardzo blada i ma podkrążone oczy.

- Mało spałaś?

- Pracowałam do późna.

Przesunął palcem po jej brudnym policzku. Patrzyła tylko na niego zmęczonym wzrokiem.

- Widzę, że powinienem oddać przysługę kolegom, którzy pracują teraz na ostrym dyżurze. Musisz dać sobie spokój z rozpakowywaniem, bo inaczej szybko się tam znajdziesz.

Cali patrzyła na niego zdezorientowana.

- Pomogę ci - stwierdził.

- Naprawdę? - Była tak wyczerpana, że nie protestowała, była mu tylko wdzięczna.

Jake skinął głową. Wyszli z windy na siedemnastym piętrze. Zaprowadził ją do swego apartamentu.

- Krótki postój na podtrzymanie sił - powiedział.

Otworzył lodówkę i wyjął dwie puszki z napojem.

- Zawiera kofeinę. Wypij, postawi cię na nogi.

Kiedy szli do jej mieszkania, Cali piła z puszki.

Poczuła się nieswojo, że angażuje Jake'a w rozpakowywanie swoich rzeczy.

- Jake, na pewno masz ciekawsze zajęcia niż rozpakowywanie moich pudeł.

To była prawda. Ale w tym wypadku chodziło o Cali. Lubił z nią być.

- Może będę miał szczęście i trafię na karton z kolekcją seksownych majtek i twoim sekretnym dzienniczkiem.

- Nie chcę cię rozczarować, ale nic takiego nie istnieje.

- W takim razie spełnię dobry uczynek.

- Żeby nie trafiła na ostry dyżur?

- Nawet byś tam nie dotarła. Zemdlałabyś na widok każdego zakrwawionego człowieka w poczekalni.

Kiedy wszystko zostało rozpakowane, mieszkanie Cali wyglądało już jak prawdziwy dom. Na ścianach zawisły grafiki; książki i bibeloty stały już na półkach, a rodzinne fotografie na biurku.

Spędzili razem miłe popołudnie. Przebywanie z Cali było dla Jake'a nowym doświadczeniem. Opowiedział jej o swoim zbyt wcześnie zawartym małżeństwie i o tym, że nie wiedział, jak być dobrym mężem. Wydawało mu się, że ona doskonale go rozumie.

Kiedy spytała go, czemu się rozstał z żoną, poinformował ją krótko o romansie Pam. Nie tylko nie chciał o tym mówić, ale nawet myśleć, choć takiej osobie jak Cali mógłby o tym opowiedzieć. Po krótkim zastanowieniu znalazł rozwiązanie tej zagadki. Ona była jedynie przelotną atrakcją w jego życiu. Była kobietą niezwiązaną z jednym miastem ani z jednym mężczyzną, a za kilka miesięcy będzie ich pewnie dzielić ocean.

Będą razem tylko przez kilka tygodni. Nie będzie czasu na oczekiwania i zdrady. Na nic, czego mógłby później żałować. Przy niej mógł czuć się swobodnie.

Jake wyjmował naczynia ze zmywarki i słyszał, jak Cali mruczała do siebie.

- Małe i duże talerze, miski... Dziękuję - szepnęła, kiedy podał jej kilka talerzy. - Cieszę się, że wszystko jest na swoim miejscu.

- Powinnaś teraz odpocząć - powiedział, patrząc na sińce pod jej oczami.

- Jestem zbyt podekscytowana. Wiesz, że jesteś moim bohaterem, prawda? - Cali stała oparta o zlew.

Miło było wspólnie pracować w kuchni, pomyślał. Jednak po chwili zdał sobie sprawę, że to uczucie zadowolenia to pułapka, że za chwilę może popaść w zachwyty nad ciepłem domowym. Ale łatwo to zmienić.

- Potrzebny mi stołeczek - usłyszał.

Cali, z talerzem w ręku, wspinała się na palce, by dosięgnąć półki. Patrzył na jej pośladki, na kawałek gołej skóry pomiędzy koszulką a dżinsami.

Koniec zabawy.

- Mam go - usłyszała Cali.

Nie wiedziała, że Jake stoi tak blisko. Wyjął jej talerz z ręki, położył na najwyższej półce i uśmiechnął się. Obróciła się do niego. Ten mężczyzna miał najpiękniejsze usta, jakie kiedykolwiek widziała. Wiedziała też, jak cudowny był dotyk tych ust.

Zabrakło jej tchu. Poczula gwałtowny dreszcz pożądania. Jeśli ją teraz pocałuje, to nie będzie myślała już o Amandzie i o swojej pracy.

- Obróć się i oprzyj o blat - usłyszała.

- Co?

Kiedy poczuła jego silne ręce na plecach, nie protestowała. Odgarnął jej włosy i zaczął masować napięte mięśnie karku i pleców. Potem jego dłonie przesunęły się tuż obok jej piersi.

- Jesteś bardzo spięta - powiedział.

- Jake - szepnęła - proszę... - Jej ciało pałało. On był tak blisko, czuła bijące od niego ciepło, ale to już jej nie wystarczało.

- Powiedz mi czego pragniesz, Cali, a dostaniesz to.

Gorączkowo szukała w myśli argumentów przeciwko temu, co mogło nastąpić, lecz bezskutecznie. Nie mogła i nie chciała mu się oprzeć. Tak bardzo go pragnęła.

- Proszę... dotknij mnie.

- W ten sposób?

Poczuła jego usta na karku, wsunął dłonie pod podkoszulek i dotknął jej piersi.

Nogi się pod nią ugiwały. Jęknęła cicho.

- Czy to dla ciebie zbyt wiele? - Przyciągnął ją do siebie.

- Nie przestawaj - szepnęła, zanurzając dłonie w jego gęstych, ciemnych włosach.

Rozległ się ostry dźwięk telefonu.

- Och, nie - jęknęła Cali, której ciało domagało się zaspokojenia.

Dłonie Jake'a przesuwały się od jej piersi do bioder, wtulała się w jego muskularne ciało.

- Kto dzwoni? - spytał.

- Ktoś z informacją dla mnie. - Cali spojrzała na leżącą przed nią komórkę. - To będzie krótka rozmowa. Ale ja ...

- Nie odbieraj - powiedział Jake; jego dłonie wciąż przesuwały się po jej ciele.

Jednak ona czekała na tę wiadomość. Nie była zbyt ważna, ale ten człowiek pracował w sobotę tylko na jej prośbę. Nie wyjdzie z biura, dopóki się z nią nie porozumie. Musiała odebrać.

- Calista McGovern - powiedziała do słuchawki.

Pracownik zaczął rzucać cyframi i prognozami. Cali przymknęła oczy, czując gorącą dłoń Jake'a na brzuchu.

- Dziękuję - powiedziała. - Właśnie tego szukałam. Proszę mi przysłać ten plik i sprawa będzie załatwiona.

- Skoncentruj się na mnie, Cali - usłyszała szept Jake'a.

Jego dotyk doprowadzał ją do szaleństwa.

- Odłóż telefon - powiedział Jake. - Czujesz, jak bardzo jestem podniecony?

Tak, wyraźnie to czuła, ale tamten pracownik jeszcze coś do niej mówił.

- Czy ciebie też to podnieca? Czy jesteś gotowa?

- Mmm - odpowiedziała obu mężczyznom, nie mogąc zapanować zarówno nad głosem, jak i nad pożądaniem.

- Nie wiem, czy mówisz do mnie, czy do tamtego faceta - stwierdził Jake, pieszcząc jej piersi. - Zaraz się o tym przekonam.

Cali otworzyła oczy, kiedy rozpiął jej dzinsy. Głos w telefonie informował ją o warunkach poprzedniej pracy rozmówcy. Nie zauważyła nawet, kiedy zmienił temat. Czego jeszcze nie usłyszała?

Palce Jake'a penetrowały najbardziej intymny zakątek jej kobiecości. Chciała poczuć go jeszcze głębiej, wzmocnić intensywność tej rozkosznej pieszczoty. Telefon wypadł jej z dłoni, kiedy osiągnęła orgazm.

- Cali? - Jake wziął ją w ramiona.

Potrząsnęła tylko głową, łzy spływały jej po policzkach.

- Cali, kochanie, przecież...

- Proszę cię, nic nie mów.

Jak mogła być tak głupia? Dlaczego to zrobiła? Tamten człowiek pracował w sobotę, by dostarczyć jej informacji, o które prosiła. A co ona robiła, kiedy do niej telefonował? Będzie musiała oddzwonić i wymyślić jakąś wymówkę.

- Uspokój się, Cali - powiedział Jake. - To było zabawne.

- To moja praca! - wykrzyknęła. - Nie rozumiesz tego? Ja nie osiągnęłam jeszcze swojego celu, dopiero do niego dążę.

- Ten facet nie będzie miał o niczym pojęcia - uspokajał ją Jake. - W odpowiednim momencie wyłączyłem telefon.

- To nie ma znaczenia. Tak nie zachowują się profesjonaliści, którzy chcą dostać pracę w Londynie. Idź już, Jake, muszę...

Musiała się wyplakać w samotności.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cali siedziała w swoim biurze na szóstym piętrze. Właśnie skończyła rozmowę telefoniczną z Amandą. Obróciła się do okna, by popatrzeć na rzekę Chicago, na której tego ranka było już sporo turystycznych statków. Amanda znów wspomniała o Londynie, co przyprawiło Cali o przyspieszone bicie serca. Jednak szybko przeszła do swojego ulubionego tematu. Chodziło jej o Jake'a. Jacksona.

Kiedy Cali widziała się z nim ostatni raz? Naprawdę? Tak dawno? Jaką ma teraz fryzurę? Prawda, że jest bardzo przystojny? Czy Cali też uważa, że on jest zabawny?

Cali rozmawiała z Amandą o Jacksonie, jakby był jedynie dawnym krewnym Amandy, ale ta sytuacja bardzo jej ciążyła. Widziała już zbierające się czarne chmury, a burza mogła zagrozić jej karierze. Szybko zmieniła temat.

To było zbyt trudne. Musiała obojętnym tonem rozmawiać o mężczyźnie, który doprowadzał ją do szaleństwa. Choć od tamtego pamiętnego wieczoru go nie widziała, zżerało ją poczucie winy. I samotność. Wiedziała, że ona w równym stopniu jak Jake ponosi winę za to, co się wtedy wydarzyło. Mogła mieć do niego pretensje tylko o to, że wzbudzał w niej tak wielkie pożądanie. Znów zadzwonił telefon.

- Zbieraj się, Cali - usłyszała wesoły głos Trish, swojej najbliższej współpracownicy. - Jest piątek, dwunasta w południe.

W biurze w Chicago piątkowe popołudnia były wolne. Dzisiaj Trish zaplanowała wypad nad jezioro. Nad jeziorem Michigan były piękne, piaszczyste plaże. Cali wahała się przez chwilę. Pogoda była idealna, ale... Szybko przejrzała papiery na swoim biurku. Nie miała żadnej pracy na weekend.

- Zaraz schodzę - powiedziała.

W holu czekała na nią Trish. Była w klapkach i kostiumie kąpielowym, na który narzuciła długi podkoszulek, a na ramieniu miała plażową torbę. Rozmawiała z ochroniarzem i jakimiś dwoma facetami w garniturach. Są chyba z działu księgowości, pomyślała Cali. Ona z kolei była na wysokich obcasach, w wąskiej spódnicy i lnianej bluzce.

- Czy włożyłaś kostium kąpielowy? - spytała Trish.

Cali skinęła głową. Zarumieniła się na myśl o skąpym bikini, jakie miała na sobie. Nigdy go jeszcze nie nosiła, ale dzisiaj nie mogła nigdzie znaleźć swojego skromnego, jednoczęściowego kostiumu. W pośpiechu włożyła niebieskie bikini, nie zapominając o zabraniu należącej do kompletu narzutki. Nie chciała, tak jak Trish, paradować w stroju plażowym, więc włożyła na kostium swoje zwykłe ubranie.

- Przebierzesz się w taksówce - zdecydowała Trish.

Kiedy dotarły do modnej plaży o nazwie Oak Street Beach, Cali przebrała się w strój plażowy, by móc swobodnie korzystać ze słońca. Było tam sporo osób z jej biura, z którymi wymieniała pozdrowienia. Usiadły z Trish na kocu i zabrały się do jedzenia. Trish przyniosła kanapki, wodę i sałatki. Rozmawiały o atrakcjach, jakie Chicago oferuje w lecie - koncerty, parady na jeziorem, targi uliczne, wystawy, pokazy lotnicze i masę innych rozrywek. Można było ciekawie spędzać wolny czas, tyle że Cali go nie miała. Mogła sobie jednak wyobrazić, że bierze udział w tych wydarzeniach.

Po chwili dołączył do nich Matt Novak.

Cali podniosła do ust butelkę wody i zobaczyła jakiś cień, a potem opalone męskie nogi.

- Cześć, Cali - powitał ją głęboki głos. - Miałem nadzieję, że cię tu spotkam.

Nie musiała podnosić głowy. Od razu wiedziała, że to Jake. Wszędzie poznałaby jego głos, nie mówiąc już o tym, jak ten głos na nią działał. Wywoływał w niej zmieszane z obawą podniecenie.

Zakrztusiła się, a on natychmiast rzucił się do pomocy. Klepał ją po plecach, podniósł upuszczoną na piasek butelkę.

- Nic ci nie jest, Cali?

Skinęła tylko głową. Była zawstydzona. Jake miał na sobie rozpiętą do pasa białą koszulę z krótkimi rękawami i długie, pomarańczowe szorty.

- Co ty tu robisz? - spytała wreszcie.

- Odwołano moje popołudniowe spotkanie, a Amanda powiedziała mi, że będziesz na plaży wraz z innymi pracownikami. Zachęcała mnie, żebym przyszedł.

- Dobrze zrobiłeś - stwierdził Matt, wyciągając do Jake'a rękę.

- Cieszymy się - zaszczębiotała Trish- Usiądź tu z nami.

Oni się cieszyli, ale Cali nie podzielała ich zadowolenia. Targały nią różne emocje. Po tym, co się wydarzyło, kiedy widzieli się po raz ostatni, nie wiedziała, czy ma czuć się winna, zażenowana, niespokojna, czy też podniecona. Wiedziała tylko, że ze zdenerwowania czuje ucisk w żołądku.

Zapanowała dziwna cisza. Zdumiona Cali spojrzała na Jake'a. Ze ściągniętymi brwiami taksował ją wzrokiem. Podążając za jego spojrzeniem, zobaczyła, że jej przesiąknięta wodą narzutka stała się prawie przezroczysta i dokładnie ją oblepia. Za plecami Jake'a stał Matt, patrząc na nią z otwartymi ustami. Czowała się okropnie zażenowana, ale Jake szybko zdjął koszulę i podał ją jej bez słowa. Zdjęła przemoczoną narzutkę i zaczęła wkładać koszulę Jake'a, starając się nie myśleć o jego nagiej, muskularnej klatce piersiowej. Ale koszula przesiąknięta była jego zapachem, który przyprawiał ją o zawrót głowy. Drżącymi palcami próbowała zapiąć guziki, co okazało się zbyt trudnym zadaniem.

Jake pochylił się nad nią, odsunął jej rękę i zaczął robić to sam. Najpierw pomiędzy jej piersiami, potem wzdłuż brzucha. Ostatni guzik tej za dużej na nią koszuli znajdował się na wysokości jej bioder. Kiedy jego palce dotknęły jej skóry, Cali chwyciła go za rękę. Gdyby dotknął jej jeszcze raz, patrząc na nią pałającymi namiętnością oczami... Nie obchodziłoby jej, że są w biały dzień na plaży, a tuż obok siedzą jej współpracownicy.

Przez chwilę nie mogli oderwać od siebie wzroku. Potem Jake wyprostował się i powiedział, że idzie pływać. Matt postanowił mu towarzyszyć.

- Racja, należy się ochłodzić - powiedział ze śmiechem.

Minęła godzina. Matt spacerował po plaży i rozmawiał z jakąś świeżo poznaną dziewczyną. Trish leżała z zamkniętymi oczami i słuchawkami w uszach. Cali wsłuchiwała się w szum fal, głosy bawiących się dzieci, czuła dotyk słońca na ciele i lekki podmuch wiatru.

Mogłaby polubić taki styl życia.

Obok niej leżał Jake. Na jego ciemnych włosach błyszczały krople wody, a mokre szorty oblepiały szczupłe biodra i uwydatniały kształt tego, od czego Cali nie mogła oderwać wzroku. Z trudem przełknęła ślinę i spojrzała na jezioro. Na pewno mogłaby czuć

się tu szczęśliwa, nie ryzykując kariery. Powinna tylko pamiętać, by nie przekraczać pewnych granic.

Granic Jacksona. W tym wypadku w grę wchodziła Amanda oraz jej własna kariera i jej uczucia. Było zbyt wiele powodów, by o nim nie myśleć i nie pragnąć go. A jednak... Gdyby się dobrze nad tym zastanowić, to można by przesunąć tę granicę. Przede wszystkim gdy chodziło o Amandę.

Niewątpliwie jej szefowa była bardzo związana z Jake'em. Ale jak wytłumaczyć fakt, że to właśnie ona ułatwiała im spotkania. Nawet dzisiaj zachęcała Jake'a, by poszukał Cali na plaży. A może ze strony Amandy była to jakaś wyrefinowana gra? Głos Jake'a przerwał jej rozmyślania.

- Może pójdziemy napić się kawy? - zaproponował.

- Chętnie - odparła Cali.

To był dobry pomysł. Chciała z nim porozmawiać o wydarzeniach sprzed tygodnia. Jake zerwał się szybko na nogi i podał jej rękę. Kiedy znaleźli się daleko od plażowego tłumu, Cali wzięła głęboki oddech.

- Powinnam była zadzwonić do ciebie - powiedziała. - Źle się wtedy zachowałam.

- Wiem, jak traktujesz swoją pracę i seks. - Jake uśmiechnął się lekko. - To było nieporozumienie... ale tylko dlatego, że zadzwonił telefon.

Cali milczała. Mogłaby wymienić wiele powodów, dla których uznała ten incydent za błąd.

- Jak praca? - Jake szybko zmienił temat.

- W zasadzie dobrze. Chociaż jest więcej problemów, niż można się było spodziewać. Początkowe prognozy były mocno zaniżone.

- To niedobrze - skwitował Jake, rozglądając się dokoła. - Tu gdzieś powinien być bar kawowy... Dasz sobie z tym radę?

Z czym, pomyślała, wpatrując się w niego. Z nim? Jake popatrzył na nią, zdumiony. Popadam w paranoję, pomyślała Cali. A może Amanda miała inny powód, by doprowadzać do tych spotkań?

- Zawsze interesujesz się moją pracą - wyjąkała wreszcie.

W istocie Jake nie wydawał się zbyt tym zainteresowany, ale Cali wiedziała, że dla Amandy przyjaciele i podwładni są często źródłem wiadomości o postępach jej pracowników. Szybko przebiegła myślą sprawy, o których rozmawiała z Jake'em. Zawsze zachowywała się profesjonalnie. No, poza tym incydentem z sobotnim telefonem.

- Nie narzekam - szybko dodała, choć wszystko wskazywało na to, że Jake wcale jej nie wypytuje, tylko prowadzi zwykłą rozmowę. Chyba że... - Oczywiście daję sobie z tym radę - zapewniła.

Jake zatrzymał się nagle, wziął ją za rękę i obrócił do siebie.

- Hej - powiedział, a jego niebieskie oczy miały poważny wyraz. - Bez względu na to, co powiesz, powinnaś wiedzieć, że nie wspomnę o tym Amandzie. Przyjaźnię się z nią, ale cokolwiek wydarza się pomiędzy nami lub cokolwiek jest powiedziane, pozostaje wyłącznie między nami.

Dotyk jego dłoni spowodował, że Cali poczuła, jak ogarnia ją fala gorąca. Jeśli będzie jej dotykał albo patrzył w oczy, odkryje prawdę, którą usiłowała przed nim ukryć. Rozpali w niej płomień, jaki tlił się bezustannie od chwili ich spotkania w klubie, a w zeszłym tygodniu po prostu wybuchnął.

Jeśli Amanda nie wykorzystywała Jake'a do uzyskania informacji, jak Cali radzi sobie z pracą, to i tak on pozostawał „Jacksonem Amandy”.

- Amanda stale mnie pyta o ciebie. - Cali odsunęła się od niego, podejmując desperacką próbę obrony. - Interesuje się naszymi spotkaniami, pyta, co robiliśmy, co mówiłeś i czy dobrze się bawiłeś. O wszystkim jej mówię. Ona jest moją szefową, Jake. A między nami nic nie ma.

- A więc czas to zmienić. - Jake przesunął palcem po jej dolnej wardze i Cali natychmiast o wszystkim zapomniała, poza dręczącym ją pożądaniem. - Tu nie potrzeba Amandy.

Nie mogę się poddać, myślała gorączkowo Cali, choć całe jej ciało pragnęło jego pieścizot.

- Tylko nie... - zaczął Jake.

- Nie, co? - wyszeptała.

- Tylko mi nie mów, że tego nie chcesz.

Oczywiście, że chciała. Ale nie tylko o to chodziło.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy wrócili nad jezioro, Trish, Matt i reszta grupy zbierali się do odejścia. Po kilku minutach Cali i Jake siedzieli już w taksówce. Jake był zły, że Cali nie podjęła tematu. Potem szli w milczeniu przez hol budynku, kierując się do windy. Jake nacisnął guzik, przeczesał palcami włosy.

Po tym nerwowym ruchu poznała, jak bardzo jest zirytowany.

Za każdym razem, kiedy znaleźli się obok siebie, myśleli tylko o seksie. I coraz trudniej było im z tym walczyć.

- Może tak będzie lepiej - powiedziała Cali, a Jake obrzucił ją niechętnym spojrzeniem.

- O co ci chodzi? - warknął.

- Nie może tak dłużej być. Ja nie mogę... - Spojrzała na Jake'a i słowa zamarły jej na wargach.

Oczy mu pociemniały, miał zaciśnięte wargi. Szybko odwrócił głowę. Po chwili Cali zobaczyła go zupełnie odmienionego. Był uśmiechnięty i rozluźniony. Wziął ją za rękę i rozejrzał się dokoła.

- Chodź tu na chwilę - powiedział, prowadząc ją do małego pomieszczenia, gdzie znajdowało się tylne wyjście z budynku.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, Jake stanął przed nią. W jego oczach wyczytała gniew i pożądanie, to wszystko, o czym chciałyby zapomnieć.

Chwycił ją za nadgarstek i przyłożył jej dłoń do swojej klatki piersiowej.

- Co robisz? - spytała Cali, a serce waliło jej jak szalone.

- Chcę, żebyś dotknęła tego, z czego nie potrafisz spuścić wzroku - powiedział.

Jego bliskość pozbawiała ją tchu. Pamiętała jego dłonie na swoim ciele. Jake oparł się o ścianę, jego szczupłe, muskularne ciało znalazło się jeszcze bliżej jej ciała. Nie odsunęła się. Tak bardzo tego pragnęła...

- Wszystko zależy od ciebie, Cali - powiedział. - Nie ułatwię ci zadania. - Pochylił się nad nią. Poczła jego oddech na twarzy. - Wiesz, co widzę w tym spojrzeniu, którym mnie stale obrzucasz?

- Co?

- Że błagasz mnie, bym dokończył to, co już rozpoczynaliśmy wiele razy. - Jake odsunął się trochę. - Ale mi nie wystarczy prośba zawarta w twoich oczach, kochanie.

Cali patrzyła na mężczyznę, którego tak bardzo pragnęła, którego najlżejszy dotyk powodował, że sutki jej twardniały. A mimo wszystko chciała się przed nim bronić.

- Nie możesz się zdobyć na to, by powiedzieć „przezań”, ale mnie nie wystarcza to, co widzę w twoich oczach i takie pasywne przyzwolenie. Musisz mi sama powiedzieć, że tego chcesz.

- Jake - westchnęła Cali, kiedy jego usta musnęły jej ucho.

Chwyła go za ramiona i przywarła do niego. Jake objął ją w pasie i mocniej przytulił do siebie.

- Powiedz to - zażądał.

Cali zdjęła dłoń z piersi Jake'a i przeczesła palcami jego ciemne włosy. Nie chciała się już bronić i wypierać tej gwałtownej potrzeby, jaka przepelniała jej ciało. Pragnęła poczuć jego wargi na swoich ustach, jego ciało na swoim ciele.

- Pragnę ciebie - wyszeptła.

Słyszając te słowa, Jake wyzbył się wszelkich zahamowań. Ich usta spotkały się w namiętnym pocałunku. Cali chciała mu się oddać, bez żadnych uników i wyrzutów sumienia. Była w jego ramionach. Przyciągnął jej biodra do siebie, by poczuła, jak bardzo jej pragnie.

- Jake... - jęknęła.

Nie wystarczały mu już jej ciche westchnienia ani fakt, że jej ramiona coraz mocniej zaciskały się na jego szyi. Już przedtem prawie mu się poddawała, ale kiedy doznała spełnienia, natychmiast mu się wymykała. Zbyt długo kazała mu czekać. Teraz on doprowadzi ją do szaleństwa. Cali gwałtownie chwyciła oddech, kiedy wsunął dłoń w jej bikini. Wydała zduszony okrzyk i przywarła do jego warg.

Jake oprzytomniał nagle. Musi zabrać ją jak najszybciej na górę. W tej sytuacji najlepiej byłoby skorzystać z windy towarowej. Jednak zanim zdążył zrealizować ten zamiar, poczuł dłoń Cali, pieściła go. Zaczynał tracić wszelką kontrolę. Miał tylko jeden cel.

Znaleźć się w niej.

- Pragnę cię - usłyszał szept Cali. - Proszę... Nie mogę już dłużej czekać. Biorę pigułki antykoncepcyjne.

Wszedł w nią jednym szybkim ruchem. To było wspaniałe. Wycofał się i wszedł ponownie, mocniej i bardziej zdecydowanie, a ona wykonywała ruchy biodrami, chcąc mieć go w sobie jak najgłębiej.

- Tak, tak - szeptała. - Proszę, proszę. Nie przestawaj...

Wreszcie opadła w jego ramiona, a on wszedł w nią tak głęboko, jak tylko mógł i też doznał spełnienia.

T L R

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Stali bez ruchu, ciężko oddychając. Jake trzymał jeszcze dłoń na biodrze Cali. Co takiego było w tej kobiecie, że pozbawiała go resztek zdrowego rozsądku.

A co się działo z nią?

Cali, kiedy zapomniała już o swoich zahamowaniach, sama robiła wszystko, by poczuć go w sobie jak najgłębiej. Nie chciała, by kochali się delikatnie i spokojnie, pragnęła, by wchodził w nią szybko i gwałtownie.

Teraz musiał ją wyprowadzić z tego pomieszczenia i zabrać do swojego mieszkania. Cali już zdążyła uporządkować swoje bikini, a on włożył szorty i szybko rozejrzał się po opustoszałym holu.

- Chodź do tamtej windy - powiedział.

Szła za nim w milczeniu.

- Nie mogę w to uwierzyć, że ja... - zaczęła.

- Wiem. Znowu jakiś dziwny zakątek. Przykro mi.

- Nie. To nie o to chodzi. Tylko o to, że nie mogę się powstrzymać, by cię nie dotykać.

To dobrze, pomyślał Jake. Problem polegał na tym, że Cali wydawała się tym zmartwiona.

- Jake, muszę ci coś wytłumaczyć - mówiła dalej. - Wiem, że ty tego nie widzisz, ale to, co zrobiliśmy... Nie pomyślałam nawet, co to może dla ciebie znaczyć.

O co jej chodzi? Jake był zdumiony.

- Chodź. - Wziął ją za rękę. - Porozmawiamy o tym.

Winda towarowa była otwarta. Weszli do środka.

- Teraz wytłumacz mi, o co ci chodzi - powiedział spokojnym tonem.

Wpatrywała się w niego przez chwilę, potem oparła głowę na jego ramieniu.

- Czy Amanda się w tobie kocha? - wyszeptała.

- Chyba żartujesz! - Jake roześmiał się głośno. - Denerwujesz się Amandą?

- Tak. Denerwuję się - stwierdziła Cali, kiedy wychodzili z windy. - Obawiam się, że moja szefowa kocha się w tobie.

Jake nie wierzył własnym uszom. Znów nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Kiedy jednak zobaczył, jak Cali zaciska dłonie i jak bardzo jest przejęta, otoczył ją ramieniem.

- Amanda się we mnie kocha? - powtórzył. - Co jeszcze potrafisz wymyślić?

- Nie próbuj udawać, że to nic wielkiego, Jake.

- To najbardziej zwariowany pomysł, o jakim kiedykolwiek słyszałem. Myślałem, że już przeszłaś nad tym do porządku dziennego, a ty znów stwarzasz problemy. Chyba lubisz dramatyczne sytuacje.

Cali spojrzała na niego ze zdumieniem i wzruszyła ramionami. Nienawidziła dramatycznych sytuacji. Za wszelką cenę pragnęła spokoju, życia bez niespodzianek. Ale Jake nie mógł o tym wiedzieć, bo wprowadził w jej życie chaos.

Jake otworzył drzwi swojego apartamentu i weszli do środka.

- Więc jeśli nie uatrakcyjniasz sobie życia wymyślonymi problemami, to czemu tak bardzo utrudniasz nasze zbliżenia? - spytał.

Tym razem niczego nie utrudniałam. Wręcz przeciwnie, błagałam go o to, pomyślała Cali. I było wspaniale. Ale to pociągnie za sobą konsekwencje. Dla obojga. Ze zderzenia poczuła ucisk w żołądku.

- Nie rozumiesz. Ona jest moją szefową i kocha się w tobie - upierała się Cali.

- To bzdura - roześmiał się Jake.

- Mężczyźni zwykle nie rozumieją takich spraw - powiedziała.

- Obrażasz moją inteligencję - obruszył się.

- Nie słyszysz, jak ona o tobie mówi. Jako o „swoim Jacksonie”. To nie są wytwory mojej wyobraźni. Tak samo mówiła o tobie, zanim się poznaliśmy.

Jake podszedł do okna i oparł się o framugę.

- Czy powiedziała cokolwiek, z czego można wywnioskować, że jest we mnie zakochana? - spytał po chwili.

- Bez przerwy mówi, że cię kocha.

- Kocha mnie jak siostra. Wychowywaliśmy się razem. Szukasz tylko wymówki. Mówisz, że nie jesteś gotowa na związek, choć wcale ci tego nie proponuję. Nie masz

czasu. Ale ja wiem, że masz czas, bo widuję cię o różnych porach. Ta strona życia rzekomo cię nie interesuje. Przed chwilą okazało się, że jest inaczej.

Kiedy o tym wspomniał, Cali poczuła, jak oblewa ją fala gorąca, schodzi w dół brzucha, powodując nawrót pożądania. Jak mógł myśleć, że jej to nie interesuje. To spędzało jej sen z powiek, dręczyło, było jej najskrytszym marzeniem.

Jake podszedł do niej i zaczął rozpinąć guziki koszuli, którą miała na swoim bikini.

- Co robisz? - wyjąkała.

- Zabieram swoją koszulę.

Cali postanowiła zapomnieć o tym, że ręce Jake'a znajdują się tak blisko jej ciała, tak bardzo zależało jej na wyjaśnieniu sytuacji.

- Chodzi o moją pracę. O moją karierę. Nie chodzę na randki, bo chcę pracować jak umiem najlepiej, lepiej niż inni. W końcu przestałam zauważać mężczyzn. Dopóki nie spotkałam ciebie. Tobie nie potrafię się oprzeć. Nawet wtedy, kiedy pomyślę o Amandzie.

Jake zdjął z niej koszulę i rzucił ją na podłogę. Mięsień drgał mu w policzku, kiedy obrzucał jej prawie obnażone ciało uważnym spojrzeniem, zatrzymując wzrok na jej piersiach. Cali krzyknęła, kiedy chwycił ją nagle i przerzucił sobie przez ramię. Otwierał wiele drzwi, zanim wszedł do sypialni.

- Dość rozmów - powiedział, kierując się do łazienki. - Spróbuję innych metod komunikacji.

Postawił ją w kabinie prysznicowej i odkręcił wodę. Była lodowata. Cali skuliła się pod zimnym strumieniem i chciała uciec, ale Jake przytrzymał ją i zrzucił swoje szorty. Cali zauważyła jego pałający wzrok i skrzyżowała ręce na piersiach. Ale Jake odsunął jej ręce. Woda robiła się coraz cieplejsza. Jake postanowił najpierw wyjaśnić sytuację.

- Amanda się we mnie nie kocha - stwierdził zdecydowanym tonem. - To ona wszystko zaaranżowała. Robiła takie rzeczy już przedtem, ale tym razem bardziej się postarała. To jest „ustawka”.

- Co to znaczy? - spytała Cali, którą ogarnęło ogromne uczucie ulgi.

- Po pierwsze, nigdy nie prosiła mnie, bym zajął się jakimś jej pracownikiem, który przyjechał do Chicago. A ty miałaś zamieszkać obok mnie - Jake mówił spokojnym tonem, rozwiązując jednocześnie tasiemki jej bikini, które szybko opadło w dół.

Potem rozsunął miseczki jej stanika, obnażając piersi. Cali stała pod prysznicem naga, czując w całym ciele pulsujące pożądanie. Jake przyciągnął ją do siebie i powolnymi ruchami namydlał ją pięknie pachnącym żelem. Po chwili znów zaczął mówić o Amandzie.

- Jeśli chodzi o twoje mieszkanie, to wspomniała o kłopotach z jego znalezieniem dopiero wtedy, kiedy powiedziałem jej, że obok mnie zwolnił się apartament. Po drugie, powiedziała mi, żebym się dzisiaj spotkał z tobą na plaży.

Cali nie była całkowicie przekonana co do intencji Amandy. Bezwiednie położyła dłonie na klatce piersiowej Jake'a, który wycisnął trochę żelu na jej dłoń. Przesuwała nią w dół, w kierunku miejsca, które dało jej niedawno tyle rozkoszy.

- Ponadto - mówił dalej Jake - ma na biurku moją fotografię, kiedy miałem rok. Z majtek wychodzi mi pieluszka, mam głupi uśmiech i ślinię się. Nie jest to miłość, którą masz na myśli.

- To jesteś ty? - Cali była zaskoczona.

Ten stojący przed nią mężczyzna, który przypominał greckiego boga, był nieładnym dzieckiem. Cali wielokrotnie widziała tę oprawioną w piękną ramkę fotografię i słyszała komentarze ludzi, którzy przychodzili do nowojorskiego biura Amandy. „Nie jest piękny, ale może będzie zdolny” i inne w tym rodzaju. Nikt nie wiedział, że to dziecko jest teraz jednym z najlepszych kardiochirurgów w Chicago i najbardziej seksownym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała Cali.

- Zdajesz sobie sprawę, ile mnie to musiało kosztować, żeby powiedzieć ci, że to moja fotografia? - spytał z lekkim uśmiechem.

- Tak - odparła Cali, myśląc tylko o tym, że Jake Tyler nie jest Jacksonem Amandy.

Jej dłoń ześliznęła się po jego brzuchu i zatrzymała. Dotknęła ustami jego sutka, przesunęła je po jego płaskim, twardym brzuchu. Czowała się szczęśliwa i wyzwolona.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jake zaniósł ją do sypialni i położył na łóżku. Nie mógł uwierzyć, że ma ją całą, że może jej dotykać i znów znaleźć się w niej.

Kiedy później wyszedł z łazienki, mając biodra owinięte ręcznikiem, Cali patrzyła na niego, a w jej oczach widać było wyczekiwanie.

- O czym myślisz? - spytał, kładąc się obok niej na łóżku.

Nie odpowiedziała, tylko zarumieniła się. Jake był zdumiony przemianą, jaka w niej nastąpiła. Nie wstydziła się już tego, że pragnie seksu.

- Miałaś rację, Jake - powiedziała po chwili. - Szukałam wymówek, bo bałam się zaangażować. Kiedyś spotykałam się z mężczyzną, który mnie oszukał. Źle go oceniłam, ale byłam wtedy bardzo zakochana.

Patrzyła na niego rozmarzonym wzrokiem, a Jake, ku swojemu zaskoczeniu, odczuł nagle niezadowolenie na myśl, że takim samym wzrokiem patrzyła niegdyś na innego mężczyznę.

- Nie zdziwisz się pewnie, kiedy ci powiem, że w czasach szkolnych nie byłam rozrywkową dziewczyną. Zawsze byłam poważna i stawiałam obowiązki na pierwszym miejscu. Do czasu kiedy poznałam Erika.

Erik. Mężczyzna, który zdobył jej serce. Jej ciało, jej zaufanie. Jake poczuł nagle, że potrafi być zaborczy, co mu się nigdy przedtem nie zdarzało. Bez względu na to jak krótko trwał ich związek, teraz Cali należała do niego. Nie mógł znieść myśli, że jakiś mężczyzna zawiódł jej zaufanie.

- Miał całkowicie odmienny stosunek do życia niż ja - mówiła dalej Cali. - Nie kalkulował i nie przewidywał, tylko chwycił życie garściami. W przeciwieństwie do mnie nie bał się niczego. To mnie fascynowało, zakochałam się w nim. Byłam tak bardzo zauroczona, że nie zauważyłam tego, co było widać gołym okiem. Tego, że oszukiwał mnie i wykorzystywał. Nigdy bym nie uwierzyła, że ten uroczy człowiek, z którym się tak wspaniale czułam, mógłby być aż tak wyrachowany. Zrezygnowałam z ciekawej propozycji pracy w międzynarodowej korporacji, z perspektywą pracy zagranicą, tylko dlatego, że nie chciałam się z nim rozstać. Zrobiłam to, kiedy już zostałam przez niego

oszukana. Wtedy, oczywiście, uwierzyłam mu, że nic takiego nie zrobił. Później przejrzałam na oczy. To nie było łatwe przebudzenie.

Perspektywa pracy zagranicą? Czyżby Cali starała się teraz odrobić błędy, jakie popełniła w swojej karierze? Jake zamyślił się.

- Wszyscy popełniamy błędy - powiedział. - W ludziach, na których nam zależy, chcemy widzieć same dobre cechy. Przykro mi, że ten facet cię skrzywdził. Musiał być skończonym idiotą, żeby nie dostrzec twoich zalet.

- Był draniem, który szybko poznał się na moich zaletach. Doceniał fakt, że w przeciwieństwie do niego, rzadko mającego pracę aktora, bez problemu płaciłam wszystkie rachunki. Tak bardzo mu na tym zależało, że kiedy dostał ofertę z Los Angeles, błagał mnie, żebym rzuciła swoją pracę w Bostonie i pojechała razem z nim. A ja cały czas ciężko pracowałam na zdobycie i utrzymanie swojej pozycji, wiele osób mi pomagało, wierząc, że jestem osobą, na której można polegać.

Cali zamilkła na chwilę i oparła głowę na ręce. Jake czekał cierpliwie, wiedząc, że to nie koniec zwierzeń.

- Powinnam była mu odmówić, a przynajmniej dokończyć projekt, nad którym wtedy pracowałam. Kiedy sprzeczałyśmy się o ten wyjazd, on powiedział, że dla prawdziwej kobiety praca nie może być ważniejsza od mężczyzny, którego kocha. I ja... - Cali odwróciła głowę i milczała przez chwilę. - Zgodziłam się - dodała cichym głosem. - Zmarnowałam swoją szansę. Zawiodłam ludzi, którzy mi ufali. Odeszłam, nie ukończywszy projektu. Jego „wielka szansa” w Los Angeles pozbawiła mnie resztek zdrowego rozsądku. Spaliłam za sobą wszystkie mosty. - To wyznanie przyszło jej z trudem, ale jednocześnie przyniosło ulgę. - Erik niewątpliwie był draniem, ale to ja byłam osobą, która zrujnowała sobie życie. I to dla faceta, który najpierw włożył mi na palec pierścionek, a w dwa tygodnie po tym, jak zrezygnowałam dla niego ze swojej kariery, przespał się w moim łóżku z kelnerką z kawiarni.

- Wyszłaś za niego? - spytał zdumiony Jake.

- Nie - odparła Cali. - Byliśmy tylko zaręczeni.

Jake teraz już wszystko rozumiał. Ten łobuz wyciął jej niezły numer. Dlatego stała się tak bardzo ostrożna i strachliwa, choć niewątpliwie tęskniła za seksem. Po tamtym

doświadczeniu bała się nawet przelotnego związku, który mógłby przeszkodzić w jej karierze.

- Cali, wszyscy popełniamy błędy - powiedział tylko.

- Powinniśmy wyciągać z nich wnioski. - Cali uśmiechnęła się blado.

- Tak - przyznał. - Ale nie powinny rzutować na nasze dalsze życie, bo wtedy znów je nam zrujnują.

- Wiem. Ale nadal jestem wyczulona w kwestii swojej pracy.

- Nawet jeśli wiesz, że przelotne zaangażowanie nie pociąga za sobą żadnych konsekwencji?

- Czuję się bezpieczniej, spotykając mężczyzn jedynie na płaszczyźnie zawodowej.

- Udawałaś, że twoje ciało nie odczuwa żadnych potrzeb, ale to nie znaczy, że ich nie miałaś. Wzbierały w tobie i w końcu eksplodowały. Przypomnij sobie wieczór, kiedy poznaliśmy się w klubie jazzowym. Kiedy byliśmy na plaży. Tak bardzo starasz się panować nad swoimi emocjami i potrzebami ciała, że nadchodzi moment, kiedy one biorą górę. I wtedy przestajesz się kontrolować i posuwasz się do ekstremalnych wyczynów. A może kabiny telefoniczne są ulubionym miejscem na twoje pierwsze randki?

- Jake, to jest...

- Wiem, nie mogłaś się oprzeć mojej przyciągającej, magnetycznej sile.

Cali roześmiała się cicho.

- Pomijając magnetyzm, twoje zachowanie było trochę nierozważne. Pewnie dlatego, że nie przywiązujesz wagi do ważnego elementu swojej osobowości. Jesteś niezwykle zmysłową kobietą, Cali.

- To nieprawda, Jake. - Cali potrząsnęła głową.

Patrzył na nią zdumiony. Jak to możliwe, że ona nie zdaje sobie z tego sprawy? Może dlatego, że przez wiele lat wszystkiego sobie odmawiała. A kiedy uległa, trafiła na nieodpowiedniego mężczyznę.

- Sądzisz, że gdybym zwróciła uwagę na taką stronę swojej osobowości... - zaczęła po chwili namysłu.

- Trochę przyjemności nie zrujnuje twojej kariery - stwierdził Jake, przesuając palcami po jej brzuchu. - Cieszymy się z tego, co mamy - dodał, przesuając dłoń niżej.
- Och, tak - westchnęła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

To był wspaniały tydzień. Wrócili z miasta i ze śmiechem wpadli do apartamentu Jake'a. Usiedli na kanapie i otworzyli kupioną przed chwilą „Sunday Tribune”.

- Pierwsza strona? - spytał Jake.
- Najpierw komiksy - stwierdziła Cali.
- Nie wiadomości ze świata? Biznes? Nawet nie podróże? - Jake był zdumiony.
- Ostatnio tak dobrze się bawiłam, że nie jestem jeszcze gotowa stawić czoła problemom ludzkości - odparła Cali, wpatrując się w rysunki.
- Rozumiem, choć nadal się dziwię - powiedział Jake.

Ona też była zdumiona swoim zachowaniem. Jednak kiedy była razem z Jake'em, pragnęła cieszyć się chwilą, na resztę przyjdzie czas później.

Przeglądając gazetę, czytali sobie głośno niektóre urywki i dyskutowali o nich.

Jake był niezwykły. Miał ogromną wiedzę, począwszy od popkultury, a skończywszy na polityce i muzyce klasycznej. Miał otwarty umysł, słuchał jej opinii i zachęcał ją do dyskusji. Cali była pod wrażeniem.

Przez cały tydzień chodziła wcześniej do biura, by móc wyjść o siódmej wieczór. Potem spędzali czas w jego lub jej mieszkaniu, rozmawiając i śmiejąc się. Kochali się w niekonwencjonalnych pozycjach, wykorzystując do tego celu meble, które miały zupełnie odmienne przeznaczenie. Przez ten tydzień Cali nadrabiała wszystkie nudne, poświęcone pracy lata.

Często jadali na mieście. Cali była zdumiona różnorodnością Chicago. Wiedziała, oczywiście, że jest tu wiele czysto etnicznych dzielnic, ale nie zdawała sobie sprawy z ich wielkości i znaczenia. Raz Jake zabrał ją do chińskiej restauracji w Chinatown, innym razem do meksykańskiej, potem do polskiej i koreańskiej. Byli też w klasycznym pubie irlandzkim. Wydawało się jej, że cały świat zgromadził się w Chicago. Dowiedzia-

ła się też, że miasto stało się w pewnym sensie stolicą bluesa i jazzu, kiedy osiedliło się tu wielu ludzi z Memphis i Nowego Orleanu. Cali pokochała Chicago. Było miastem pierwszych drapaczy chmur, a jednocześnie spokojnych enklaw, gdzie można się było poczuć jak w małej miejscowości.

Stali w jej kuchni. Cali wyjęła z lodówki truskawki, które poprzedniego dnia kupili na targu. Miała w domu dużo owoców i świeżych ziół. Nagle zapragnęła zrobić dla Jake'a kolację. Umiała przecież nieźle gotować, a Jake mówił, że często wyobraża ją sobie także w swojej kuchni. Co prawda, miał wtedy taki wyraz twarzy, że oblewała ją za każdym razem fala gorąca. Co się z nią działo? Teraz powinna myśleć o gotowaniu, a nie o seksualnych fantazjach Jake'a.

- Jak mnie sobie tu wyobrażasz? - spytała jednak.

- Zaraz ci pokażę - odparł.

- Teraz nie mogę. Mam jeszcze pracę do wykonania - broniła się Cali.

- Trzy godziny nie zrobią ci różnicy - przekonywał ją Jake.

- To nie fair - stwierdziła.

- Kto ci powiedział, że ja gram fair?

- Dzisiaj nie mogę. Ale jutro tak. Zrobię ci obiad - zaproponowała.

- Jutro ja nie mogę. - Jake potrząsnął głową. - Mam spotkanie z kolegą, z którym wspólnie prowadzimy badania. Za kilka tygodni odbędzie się konferencja i musimy jeszcze dopracować pewne szczegóły.

- Nie ma sprawy. Zrobimy to innym razem.

- We wtorek wieczorem? - zaproponował Jake.

Zanim Cali zdążyła potwierdzić tę datę, zabrzączał sygnał telefonu Jake'a. Spojrzał na wiadomość.

- To ze szpitala. Mój pacjent miał być operowany jutro, ale okazało się, że musi być operowany dzisiaj.

W jego wzroku nadal tliło się pożądanie, ale Cali wiedziała, że myślami jest już w szpitalu. Wiedziała, że ich prace będą czasem ze sobą kolidować.

- Może ustalimy to później? - zaproponowała.

- Nie. Zostańmy przy wtorku - powiedział, wychodząc.

Cali oparła się o lodówkę, zastanawiając się, czy zawsze będzie się czuła taka szczęśliwa. To wspaniałe uczucie spełnienia zawdzięczała przecież temu mężczyźnie, który był absolutnie doskonały. I to pod każdym względem. Wyzwalał w niej emocje, o które nigdy by się nie podejrzewała. Każdy jego uśmiech, uścisk dłoni, żart, sugestia uprawiania bardziej wyszukanego seksu, powodowały, że budziło się w niej nowe, nieznane przedtem życie. Była teraz gotowa na wszystko.

We wtorkowy poranek Cali zaczęła odczuwać pierwsze objawy zespołu abstynencji. Po bezsennej nocy odczuwała ból w całym ciele. Obsesyjnie myślała o jednym. Uależniła się od seksu z Jake'em Tylerem i po dwóch dniach niewidzenia marzyła tylko o tym, by znów poczuć go w sobie. Wydawało się jej, że przez całe życie marzyła o takim mężczyźnie jak Jake. Teraz musi tylko zaczekać do wieczora.

Zrobiła kawę do podróżnego kubka, zamknęła go i skierowała się do drzwi, Z żalem pozbyła się myśli, żeby wstąpić do Jake'a. Nie było na to czasu. Miała dzisiaj wiele spotkań. Najpierw praca. Nagroda przyjdzie później.

Zamknęła drzwi swojego mieszkania, wrzuciła klucze do torebki i skierowała się do windy. Nagle usłyszała stukot otwieranych drzwi. Czy spotka go o tak wczesnej porze? Przyspieszyła kroku, serce mocno jej biło. Może namówi go na dwudziestominutowe poranne spotkanie? Na tę myśl poczuła ucisk w dole brzucha. Czy on wychodzi do pracy? Zawsze tak seksownie wygląda w białej koszuli i krawacie. A może idzie na siłownię?

Cali była zadowolona, że zdążyła się dokładnie umalować i miała świeży oddech.

Drzwi apartamentu Jake'a otworzyły się szeroko. Cali zamarła, nie wierząc własnym oczom. Na progu stała kobieta, a rozpięty guzik jej bluzki odsłaniał stanik z czerwonej koronki.

Cali poczuła, jak krew uderza jej do głowy. Zabrakło jej tchu.

Może znajdzie się na to jakieś wytłumaczenie. Może...

Ta kobieta była bardzo piękna. Drobną blondynką o delikatnych rysach i ogromnych, niebieskich oczach. Była też świetnie ubrana. Miała na sobie jedwabną bluzkę, której górny guzik właśnie zapinała, czarne spodnie i pantofle na wysokich obcasach. O szóstej rano wyszła z apartamentu Jake'a.

Czy mogło być na to jakieś wytłumaczenie?

Cali zrobiło się niedobrze. Zdała sobie sprawę, że natknie się na tę kobietę w drodze do biura. Będą jechały razem windą. Dojdą do niej jednocześnie, a Cali nie będzie miała żadnej wymówki, by nie wsiąść. Schody były po przeciwnej stronie holu. Może warto się do nich cofnąć? Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Nie pojedzie windą, nie pobiegnie do schodów. Wróci do swojego mieszkania.

Zza drzwi Jake'a dochodził jakiś śpiewny głos. Napięcie Cali gwałtownie wzrosło. Jake nie spał. Kiedy będzie przechodzić koło jego drzwi, zobaczy go. Nie miała jednak wyjścia, musiała iść naprzód.

Drzwi apartamentu Jake'a nadal były uchylone. Cali bała się spotkania z tą kobietą w windzie, ale jeszcze bardziej przerażona była perspektywą, że może zobaczyć teraz Jake'a.

Poczuła nagły ból w klatce piersiowej. Nie mogła złapać tchu. Kiedy podczas bezsennej nocy marzyła o tym, by jak najszybciej znaleźć się przy Jake'u, w tym samym czasie on, tuż za ścianą, kochał się z inną kobietą.

Zacisnęła pięści. Szybko oddychała.

Niech go diabli wezmą! Znów okazała się skończoną idiotką, bo zaufała mężczyźnie. W głowie jej szumiało.

Zdecydowała, że jednak pojedzie windą. Wraz z tą decyzją opuściło ją uczucie wściekłości, które niespodzianie zastąpiła zimna obojętność na wszystko. Od dawna wiedziała, że nie powinna się angażować, nie powinna otwierać swojego serca. Czyżby to okropne doświadczenie z Erikiem niczego jej nie nauczyło? W jej życiu nie było miejsca na uczucia. A tym bardziej na leczenie złamanego serca. Przyjechała do Chicago, by pracować i wspinać się na kolejny szczebel kariery. Teraz dostała bolesną nauczkę, która pozwoli jej na ponowne ustalenie własnych priorytetów.

Na szczęście tamtej kobiety nie było przy windzie. Cali była sama. Nie opuszczał jej jednak obraz tej filigranowej ślicznotki, która zapinała w holu bluzkę, bo właśnie wyszła z objęć Jake'a.

Cali wyszła z windy i napiła się trochę kawy.

To było kolejne, koszmarne doświadczenie, ale tym razem nie zrujnowała swojej kariery. Na ulicy zatrzymała taksówkę, czekało ją pierwsze spotkanie. Tego dnia miała wiele pracy. Zdążyła jeszcze podyktować swojej asystentce przez telefon kilka listów. Kiedy skończyła, stwierdziła, że znów jest sobą. Oddychała swobodniej. Przecież w najważniejszej dla niej kwestii nic się nie zmieniło. Tym razem nie rzuciła pracy. A uczucia nie są tak bardzo istotne, pomyślała, choć czuła, że łzy napływają jej do oczu.

We wtorek wieczorem Jake stał oparty o framugę drzwi Cali i uporczywie w nie stukał. Telefonował do niej po południu, ale ona nie oddzwoniła. Był zirytowany. Od samego początku dzień był nieudany. Wszystko zaczęło się niedługo po północy. Pojawiła się wtedy kobieta, której nie mógł wyrzucić ze swojego domu, a teraz próbował o niej jak najszybciej zapomnieć.

Pam.

Kiedy otworzył drzwi, rzuciła się na niego, obejmując go i całując, dziękując za to, że wybawił ją z kłopotu, że zawsze jest jej bohaterem. Potem nastąpiły wspomnienia typu „pamiętasz jak”, o rzeczach, które wspólnie robili. Roześmiana oczekiwała, że on także będzie się tym wzruszał. Wyraźnie się tego spodziewała. Zawiodła się jednak, bo jej zabiegi nie wywołały spodziewanego efektu. Jake nie tęsknił za nią ani za ich dawnym wspólnym życiem. Nie chciał, by do niego wróciła. Dziwił się tylko, że po czterech latach małżeństwa z Paolem jeszcze nie potrafiła z niego zrezygnować.

To, że się z nią ożenił, było największym błędem, jaki popełnił w życiu. Zresztą to małżeństwo nie przysłużyło się żadnej ze stron. Dlatego też, bez względu na to, co robiła Pam, Jake wiedział, że w gruncie rzeczy winni są oboje. Była przy nim od czasu, kiedy oboje mieli po szesnaście lat. Jake skupiony był na szkole i otrzymywaniu dobrych stopni, a Pam patrzyła na niego z zachwytem. Był w niej zakochany, ale nie była to miłość, na której buduje się małżeństwo. Dał się ponieść chwili, a kiedy się zorientował, że popełnił błąd, było już za późno. W oczach Pam zgasł dawny zachwyt. Oczekiwała tego, czego on nie był w stanie jej dać.

Wtedy poznała Paola.

Nie chciał o tym myśleć, nie mógł jednak wyrzucić jej całkowicie ze swego życia. Stanowiła część jego przeszłości, młodości, rodziny, przyjaciół, a nawet kariery. Była z

nim od samego początku i wszyscy znali ich wspólną historię. Większość jego znajomych wspominała Pam bardzo życzliwie. Wszyscy ją lubili. Kiedy Jake odniósł sukces, świętowali go razem z nią. Kiedy teraz przyjeżdżała do Chicago, widywała się z żoną jego wspólnika. Nigdy nie będzie się mógł od niej uwolnić. Z drugiej jednak strony nie chciał deprecjonować więzi, jaka ich niegdyś łączyła, choć nie wyobrażał sobie, by mogli do siebie powrócić. I wcale tego nie pragnął.

Niech Cali szybko otworzy drzwi, przy niej będzie mógł znów zapomnieć o Pam. Nie miał ochoty na rozmowę. Potrzebował wytchnienia. Potrzebował bliskości tej kobiety.

Wreszcie drzwi się otworzyły, ale tylko do połowy. Za nimi stała Cali, dziwnie chłodna.

- Cześć, wszystko w porządku? - spytał, wchodząc do mieszkania i wyciągając ręce, by ją objąć, ale ona szybko się odsunęła.

Jake cofnął się i rozejrzał dokoła, szukając jakiegoś wytłumaczenia.

- Widziałam ją - powiedziała Cali.

Kogo mogła widzieć...? Zrozumiał to dopiero po chwili. Zobaczyła wychodzącą z jego apartamentu Pam.

Jake potrząsnął głową. Miał dzisiaj dość wszystkiego. Przyszedł do Cali szukać wytchnienia, a czeka go scena zazdrości.

- Uspokój się - powiedział. - To nie jest taki jak przypuszczasz.

- Oczywiście, że nie. - Cali roześmiała się głucho. - Skąd ja to znam? Przykro mi, Jake, ale już nie dam się nabrać. Oszczędź sobie wymówek.

Zaczęła w nim wzbierać złość.

- Posłuchaj, kobieta, którą widziałaś, to Pam...

- Pam? To jeszcze lepiej niż myślałam - powiedziała ironicznym tonem.

Jake zacisnął wargi. W pewnym sensie rozumiał jej frustrację, ale rozwścieczył go fakt, że nie pozwoliła mu niczego wyjaśnić. Widział cierpienie w jej oczach i słyszał ból w głosie. Ale nie potrafił wykrzesać z siebie choćby cienia współczucia. Ona nie miała prawa tak go traktować. Żadnego prawa. Nie była jego żoną. Nawet nie można powiedzieć, że jest jego dziewczyną.

- Myślałam, że coś nas łączy! Że jest szansa...

- Dość tego, Cali - powiedział ostrym tonem. - Uzurpujesz sobie prawa, których ci nie przyznałem.

Odrzuciła głowę do tyłu, jakby uderzył ją w twarz.

- Skąd ci przyszło do głowy, że jestem zobowiązany tłumaczyć się przed tobą z tego, co robię - spytał.

- Spaliśmy ze sobą - powiedziała ochryplym głosem. - Zachowywałeś się tak, jakby...

- Jakby mi na tobie zależało - dokończył za nią Jake. - I tak jest.

- W dziwny sposób to okazujesz.

- Wydaje mi się - ciągnął Jake - że jednak to okazuję. Przyszedłem dzisiaj do ciebie, chociaż nie oddzwoniłaś, bo umawialiśmy się na obiad. Choć jestem wykończony po tym, jak przez większą część nocy musiałem zajmować się kłopotami z hotelem mojej byłej żony i udawać, że nie mam nic przeciwko temu, żeby została w moim pokoju gościnnym, mimo że spotkanie z Pam traktuję jako przykrość.

- Myślałam, że... - Cali patrzyła na niego zdumiona.

- Wiem, co myślałaś. Ale nie możesz traktować mnie, kierując się swoim dawnym, złym doświadczeniem. Ja nie zdradzam kobiety, z którą sypiam. To nie w moim stylu. Nigdy tego nie robiłem.

- Jake, zobaczyłam ją, jak wychodzi z twojego apartamentu i zapina bluzkę. To chyba zrozumiałe, że...

- Wydaje mi się, Cali, że w ogóle nie masz pojęcia, kim jestem. Nawet nie przyszło ci do głowy, by się nad tym zastanowić.

Jake był oburzony, że ona widzi go w tak złym świetle. Jednak z drugiej strony... Zrozumiał nagle, że ona przedtem unikała go tylko dlatego, by nie zrujnować swojej kariery. A jeśli w tym, co mówiła o Amandzie, tkwiło jakieś ziarno prawdy, to...

- Tak mi przykro - wyjąkała Cali.

- Posłuchaj - powiedział Jake i wziął ją za rękę. - Miałem ciężki dzień. Najwyższy czas, żeby się już skończył.

- Czy nie uważasz, że powinniśmy o tym porozmawiać? O tym, co mi powiedziałaś? Wiem, że byłeś zły i zmęczony... - zaryzykowała Cali, chcąc za wszelką cenę naprawić sytuację.

- Na dziś mam dosyć. Muszę odpocząć. Zobaczymy się jutro - skwitował jej wysiłki Jake.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Następnego wieczoru Cali usłyszała stukanie do drzwi. Było już wpół do dziesiątej. To Jake, pomyślała. Nareszcie!

Wyszła z pracy już o piątej, nie mogła się skupić na niczym i przez całe popołudnie stale patrzyła na zegarek. Przez cały czas myślała o tym, co się między nimi wydarzyło. Teraz marzyła o tym, żeby Jake wziął ją w ramiona i zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Chciała sama do niego wstąpić, ale doznała zawodu. Nie było go w domu. Wraz z upływem czasu zaczęła wpadać w panikę. Co prawda, powiedział, że się spotkają, ale może już nie zechce jej widzieć po tej scenie, jaką mu wczoraj urządziła. Tak strasznie jej na nim zależało, że przestała rozsądnie myśleć. Ubzdurała sobie, że on należy wyłącznie do niej. A prawda była taka, że tylko spali ze sobą.

Kiedy usłyszała stukanie, natychmiast pobiegła do drzwi.

- Jake - westchnęła z ulgą.

- Przepraszam, że tak późno przychodzę. Miałem trudną operację - powiedział, uśmiechając się do niej.

On ratuje ludziom życie, pomyślała Cali. To nie jest zwykła wymówka. Była zdecydowana nie popełniać dalszych błędów w relacji z Jake'em.

- Cieszę się, że przyszedłeś - przyznała. - Martwiłam się, że się gniewasz na mnie.

- Nie gniewam się. Zresztą mówiłem ci, że przyjdę.

Wyczuła coś w jego głosie, co ją przestraszyło. Uspokoila się, kiedy ją objął i pogładził po włosach. Wszystko będzie dobrze, pomyślała.

- Napijesz się wina albo piwa? - zaproponowała, by przełamać skrepowanie.

- Nie, dziękuję, ale ty się napij, jeśli chcesz.

Cali nie miała ochoty na drinka. Pragnęła tylko jak najszybciej wyjaśnić wczorajsze nieporozumienie. Nie wiedziała, co powiedzieć. Jake też się nie odzywał. Odsunął się od niej i zdjął marynarkę. Nie miała wyjścia. Sama musiała rozpocząć tę trudną rozmowę.

- Jake - powiedziała. - Chcę cię przeprosić za wczorajszy wieczór.

Cali odetchnęła z ulgą. Była pewna, że teraz

Jake powie jej coś pocieszającego i wszystko będą mieli za sobą. Będzie mogła odetchnąć z ulgą. Przestanie odczuwać ten okropny ucisk w żołądku. Zaraz Jake ją obejmie i spędzą razem cudowną noc.

Jake rzucił marynarkę na oparcie kanapy i rozluźnił krawat. Oparł się o ścianę. Wyglądał na zrelaksowanego, ale wyraz jego oczu przyprawił Cali o bolesny skurcz serca.

- Powinniśmy porozmawiać o tym, co zdarzyło się wczoraj - zaryzykowała, opadając na kanapę.

- Tak - odparł Jake, siadając obok niej i głaszcząc ją po ramieniu.

Ulga, jakiej doznała, szybko przerodziła się w panikę, kiedy Jake nagle cofnął rękę i odsunął się od niej. Jakby dotknął jej tylko przez przypadek. Wiedziała już, że zbliża się to, czego najbardziej się bała.

Zerwanie.

To niemożliwe, pomyślała. On nie może tego zrobić. Przecież jest im tak dobrze ze sobą. Ona sama nigdy w życiu nie czuła się tak wspaniale. Nawet nie wyobrażała sobie, że coś takiego jest możliwe. To, co się wydarzyło z powodu wizyty Pam, było zwykłym nieporozumieniem. Niewłaściwie go oceniła i to go rozzłościło. Ponadto, nie dała mu nic wytłumaczyć. Ale Jake powinien ją zrozumieć.

To niemożliwe, żeby tylko ona czuła, że łączy ich coś ważnego.

Spojrzała na niego. Z dłońmi opartymi na kolanach patrzył w przestrzeń.

- Posłuchaj, Cali - powiedział spokojnym tonem. - Ja nie mam zamiaru się z tobą ożenić.

- Słucham? - Cali była zdumiona.

Nie myślała przecież o małżeństwie.

- Ja nie...

- Naprawdę? - W spokojnym głosie Jake'a zabrzmiał niemiły ton. - A o jakiej „szansie” dla nas mówiłaś wczoraj wieczorem?

- Ach, to... - Cali skrzyżowała ręce na piersiach. - Nie wiem... Chodziło mi o to, że coś nas łączy. Coś szczególnego. Nie myślałam o ślubie.

Z jego twarzy Cali wyczytała: „Jeszcze nie”. Zanim zdążyła zaprotestować, Jake mówił dalej:

- Załóżmy, że nie myślałaś o obrączce i ślubnej ceremonii, ale o trwałym związku emocjonalnym. Widziałem to w twoich oczach. Również dzisiaj, kiedy tylko otworzyłaś mi drzwi. Patrzyłaś na mnie tak, jakbyśmy na zawsze wrócili do siebie. Teraz też tak na mnie patrzysz. Cali, chcesz ode mnie czegoś, czego nie mogę ci dać.

- To nieprawda. - Cali wzięła go za rękę. - Jake, ja niczego od ciebie nie chcę. Na pewno nie małżeństwa. Nie myślę w kategoriach „na zawsze”. Ale pragnę tego, co już jest pomiędzy nami. To jest prawdziwe.

- To nie jest miłość. Powiedziałem ci o tym na samym początku. I to nigdy nie przerodzi się w miłość.

Patrzył na nią pięknymi, niebieskimi oczami, ale jego wzrok był chłodny. Coś ją ścisnęło za gardło. To, co ich łączyło, było jeszcze bardzo świeże i tak wspaniałe, że Cali nie zastanawiała się nad nazwaniem tej relacji ani nad swoimi uczuciami. Nawet kiedy zobaczyła wychodzącą z jego apartamentu Pam, nie pomyślała, dlaczego tak silnie to przeżyła. Dopiero teraz, po wysłuchaniu tego nie pozostawiającego wątpliwości oświadczenia, czuła, jakby straciła coś niesłychanie cennego.

Jak mogła być tak głupia.

Ostrzegał ją przecież. Mówił o tym już pierwszego wieczoru. Ale ona szybko o wszystkim zapomniała. Dała się ponieść nie tylko zmysłom, ale też porywom serca. Doprowadziła do tego, że Jake chce z nią zerwać. Nawet „zerwać” byłoby dla niego w tym wypadku zbyt poważnym słowem, chce po prostu zakończyć ich znajomość. Domyślił się tego, do czego sama przed sobą nie chciała się przyznać.

- Zbyt się w to zaangażowałaś - stwierdził.

- To nieprawda - powiedziała szybko Cali, która już podjęła decyzję o ratowaniu tego, na czym tak bardzo jej zależało.

Nie potrzebowała jego miłości. Przez większość życia żyła bez miłości i nadal może tak żyć. Wystarczało jej to, co jej dawał przez cały ostatni tydzień. To było cudowne. Chciała z nim być, rozmawiać, śmiać się i kochać.

- To nie musi być miłość - oświadczyła.

- To miał być przelotny romans - stwierdził Jake. - Tylko krótki romans. Oboje potrzebowaliśmy tego. Dwoje dorosłych ludzi miało przyjemnie spędzać razem czas i uprawiać seks. Żadne nie liczyło na trwały związek. Nie chcę cię skrzywdzić.

- A ja nie chcę, by ten przelotny romans zbyt szybko się skończył. - W Cali wstąpiła nadzieja, kiedy w jego oczach dojrzała pożądanie. Ale on walczył z tym. Nie dowierzał jej.

Zaczęła szybko przeliczać zyski i straty. Zwykle robiła to w pracy, ale tym razem tylko dla siebie. Szybko ułożyła sobie plan.

Fakt, jak zareagowała na widok Pam, spowodował, że Jake domyślił się, jak bardzo jej na nim zależy. I od razu zaczął się bronić przed zaangażowaniem w związek. Musi przekonać go, że nie jest niczym związany, a kiedy on poczuje się swobodnie, wszystko wróci do poprzedniego stanu.

- Masz rację - powiedziała. - Dałam się ponieść emocjom. - Cali miała nadzieję, że jest przekonująca, choć czuła, że on nadal jej nie wierzy. Postanowiła zadziałać inaczej.

Oparła się o siedzenie kanapy, założyła nogę na nogę i przechyliła na bok. Zauważyła, że Jake zatrzymał wzrok na jej odsłoniętym udzie.

- Wiem, że to nie jest na zawsze. Ale ja nie chcę niczego na zawsze. Chcę jechać do Londynu. Ale zanim to nastąpi... chciałabym być z tobą.

- Nie wierzę ci, Cali - stwierdził. - Jeszcze przed chwilą miałaś taki wyraz oczu...

- My się świetnie bawimy, Jake - odpowiedziała, przechylając się w jego stronę, aż jej piersi otarły się o jego rękę. - Nie musisz się bać, że mnie skrzywdzisz.

Jej słowa mogły nie odnieść pożądanego skutku, ale ta taktyka się opłaciła. Jake posadził ją sobie na kolanach i mocno pocałował w usta. Potem popatrzył na nią pytająco.

- To tylko przelotny romans, Jake - odpowiedziała na to nieme pytanie. - Więc zrobmy to.

Jake stał nagi w swojej kabinie prysznicowej i nie mógł się opędzić od natrętnych myśli. Jak to się stało, że ten wieczór zakończył się z Cali w łóżku, z tą samą Cali, której miał powiedzieć, że to koniec ich spotkań.

Nie potrafił się jej oprzeć. Musiało się tak skończyć, kiedy nachyliła się do niego, kiedy poczuł dotyk jej piersi i zobaczył w jej wspaniałych zielonych oczach niemą prośbę o to, czego sam tak bardzo pragnął. Wiedział, że to, co mówiła, nie było do końca prawdziwe. W gruncie rzeczy w ogóle nie było prawdziwe. A później celowo zachowała się tak prowokacyjnie, bo wiedziała, że kiedy tylko zbliży się do niego, on będzie chciał się z nią kochać.

Jake był zły na siebie. Zawsze zachowywał się ostrożnie. Spotykał się z kobietami, chodził z nimi do restauracji, rozmawiał i spędzał najwyżej kilka nocy. One nie myliły pożądaną z emocjonalnym zaangażowaniem. Powinien był wyczuć niebezpieczeństwo, które polegało na tym, że bezustannie pragnął Cali. W każdej sytuacji. Zlekceważył je właśnie dlatego, że zbyt mocno jej pragnął. Poza tym zaintrygował go fakt, że nie chciała mu się poddać, że musiał walczyć o jej względy. Dlatego złamał własne reguły.

A kiedy już była jego, upojony zwycięstwem, nie zauważył, w jaką wpadł pułapkę. Sprawiał mu radość widok szczęścia w jej zielonych oczach, jej śmiech, zapach jej włosów, jaki czuł po przebudzeniu. Działała na wszystkie jego zmysły, a on bezmyślnie czerpał z tego radość. Poruszał się nad brzegiem przepaści, której przez ostatnie cztery lata tak zręcznie unikał.

A potem zorientował się, że ona już do niej wpadła!

Miał tego ranka wielu pacjentów, był zirytowany i niewyspany. Był wściekły na Pam, że jak zwykle myśląc tylko o sobie, pojawiła się tak niespodziewanie, jednak tym razem coś jej zawdzięczał. Spędził z nią tylko kilka godzin, ale to wystarczyło, by jaśniej spojrzeć na rzeczywistość. Na swoje relacje z Cali. Popadł w samozadowolenie i zapomniał, do czego mogą doprowadzić niekontrolowane emocje. Postanowił położyć temu kres.

Co prawda, nie udało mu się zakończyć tego romansu. Cali dostarczyła mu wielu powodów, by utrzymać sytuację, która bardzo mu odpowiadała. To i tak nie będzie długo trwało. Nie chciał tego. Zresztą Cali miała wyjechać do Londynu. Bardzo jej na tym zależało.

Pijąc kawę, pomyślał o trzydniowej konferencji w Kolorado. Razem z podróżą to będzie pięć dni. Bardzo wygodny moment, by z nią zerwać. Zanim on wyjedzie, zdążą nacieszyć się swoim towarzystwem i seksem. Przez ten czas Cali na pewno się zorientuje, że on nie jest odpowiednim partnerem dla kobiety, która marzy o uczuciu. Będzie zadowolona, kiedy po jego powrocie, w naturalny sposób, przestaną się spotykać.

Oboje zyskają na tym układzie.

Wychodząc z mieszkania, czuł, że nie pozbył się jeszcze stresu. Nadal był spięty. Żonglując kluczami do swojego apartamentu, wplątał w nie kluczyki od samochodu. Feralny początek dnia, a on spieszył się do pacjentów. Zaklął cicho.

- Dzień dobry - usłyszał głos Cali.

Miała na sobie kremową jedwabną bluzkę i spódnicę do kolan. W takim stroju inna kobieta wyglądałaby na dyrektorkę szkoły, ale nie Cali. Oczy jej błyszczały, na ustach widniał łobuzerski uśmiech. Wyjęła mu klucze z ręki, rozplątała je i rzuciła mu na dłoń.

- Udało się - skomentowała - bo nie byłam w to emocjonalnie zaangażowana.

Jake roześmiał się. Od razu poczuł się lepiej. Zamknął drzwi swojego apartamentu. Chciał ją objąć, ale cofnął rękę. Oboje poczuli się niezręcznie.

- Może dasz się zaprosić dziś wieczór na kolację? - spytał, usiłując ratować sytuację.

Powinna poznać uroki Chicago, pomyślał. A na inne sprawy będzie czas, kiedy wróca z kolacji.

- Świetny pomysł - odparła Cali. - Czy wpół do ósmej ci odpowiada?

Uważnie go obserwowała. Oboje zachowywali się tak, jakby nic się nie stało, jakby wczoraj wieczorem omal nie doszło do rozstania. Jakby nie uprawiali seksu, jakby Jake, który w takiej sytuacji zwykle spędzał u niej noc, nie zerwał się nagle, mówiąc, że musi iść do siebie.

Słowa protestu zamarły jej na wargach. Wiedziała już, że to wywoła sprzeciw Jake'a. Uśmiechnęła się i leniwie przeciągnęła pod prześcieradłem, odsłaniając przy okazji pierś i życząc mu miłych snów. Nie lubiła takich gier, ale musiała mu pokazać, że nie jest zaborcza, a przy okazji chciała, by żal mu było od niej odchodzić.

Jake potwierdził proponowaną godzinę kolacji szerokim uśmiechem, choć był to inny uśmiech niż zwykle. Jego niebieskie oczy pozostały chłodne i nie odzwierciedlały żadnych emocji.

Cali nie umiała dać sobie z tym rady.

- Więc idziemy na randkę - powiedział Jake, naciskając guzik windy.

Nie odpowiedziała, bo wargi jej drżały. Skinęła tylko głową i szybko odwróciła się od niego. Zrozumiała, że rzeczywiście to był przelotny romans.

TLR

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Minął kolejny tydzień. Prawie co wieczór Jake zabierał Cali do miasta, by poznała wszystkie atrakcje Chicago.

Tego wieczoru byli w znanej restauracji Le Colonial, która tego dnia serwowała francusko-wietnamskie potrawy. Jedzenie było wspaniałe. Siedzieli wśród palm i bananowców w donicach, popijając martini. Cali zachwycona była mieszaniną smaków, słodko-kwaśnymi daniami, wielością kuchennych zapożyczeń, które nie zdominowały wietnamskiego charakteru dań. Zdumiał ją smak ryby, która jak wyjaśnił kelner, jest w trakcie przygotowania polewana herbacianą esencją.

Jake był uosobieniem idealnego partnera na randkę. Był opiekuńczy i zabawny, opowiadał jej historie ze swojego i Amandy dzieciństwa, ale Cali czuła, że w ich stosunkach wiele się zmieniło. Ulotniła się niewidzialna więź, która ich przedtem łączyła.

Poza tym nie wszystkie wieczory spędzali razem.

- Jutro jestem zajęty - informował ją krótko, a ona bała się pytać, dokąd on idzie.

Jake, jak większość mieszkańców Chicago, był fanem baseballu. Jego ulubiona drużyna to Chicago White Sox. Opowiadał o niej Cali i obiecywał, że zabierze ją na mecz. Ale teraz chodził na mecze sam. Wołała nie myśleć, czy na pewno sam, czy z kolegami.

Musiała zaakceptować tę sytuację, taka była umowa. Jednak Cali miała jeszcze nadzieję, że ten miły, układny mężczyzna stanie się znów Jake'em, w którym się zakochała. On też musiał czuć, że łączyło ich coś więcej niż seks. Jednak Jake okazał się mistrzem w utrzymywaniu emocjonalnego dystansu przy całkowitej bliskości fizycznej.

Początkowo Cali nie zorientowała się, jak subtelnie nią manipulował. Zabierał ją do teatru, do opery, do najelegantszych restauracji Chicago. Uważnie dobierał miejsca, starając się, by w każdym było coś, co nie sprzyja intymnym rozmowom. Nie jadali już kolacji w domu, gdzie jedzenie zdążyło często wystygnąć, zanim pogrążeni w rozmowie sobie o nim przypomnieli. Nadal rozmawiali ze sobą, ale była to wyłącznie zdawkowa, towarzyska konwersacja.

Pozostał tylko jeden element z ich dawniejszej relacji - wzajemne pożądanie. Wystarczyło jedno spojrzenie, uśmiech, znaczący ton głosu, by nie mogli doczekać się chwili, kiedy znów znajdą się w łóżku. Ale to był tylko seks, choć tak szalony i wspaniały. Potem Jake muskał ustami jej wargi i wracał do swego mieszkania, a ona zostawała sama, mając dziwne poczucie straty.

Przelotny romans. Tak się to objawia.

Cali rozejrzała się po restauracji. Na ścianach wisiały wachlarze, fotografie Sajgonu z lat dwudziestych ubiegłego wieku, patrzyła na palmy w donicach.

- Nie powinieneś był mi tego pokazywać - powiedziała. - Jest tu tak pięknie, że będę za tym tęsknić, kiedy wyjadę z Chicago.

Zauważyła, że to niewinne stwierdzenie zbulwersowało Jake'a. Spojrzał na nią chłodnym wzrokiem.

- Będę marzyć o tej restauracji co najmniej przez sześć lat - powiedziała z uśmiechem, by mu pokazać, że jej poprzednia wypowiedź nie miała żadnego ukrytego znaczenia.

- Kiedy stąd wyjdziemy - odparł Jake, przesuwał palcem po jej dłoni - dam ci coś, o czym będziesz mogła marzyć przez następne dziesięć lat.

Trish przesunęła dłoń przed oczami Cali.

- Tu Ziemia, tu Ziemia, odezwij się, Cali - rzuciła z uśmiechem.

Cali otrząsnęła się z zamyślenia. Krew uderzyła jej do głowy. Była zawstydzona, że całkowicie wyłączyła się podczas pracy.

- Przepraszam cię, Trish - powiedziała.

- O czym mówiłyśmy?

- O tym, że otrzymaliśmy potwierdzenia od wszystkich osób, które mają wziąć udział w jutrzejszym zebraniu.

- No tak, dziękuję.

Co się z nią dzieje? Nie tylko marnowała własny czas, ale również czas Trish. Przedtem nigdy sobie na to nie pozwalała.

- Jak się przedstawiają sprawy z twoim seksownym doktorem? - spytała Trish, zbierając dokumenty.

- Dobrze - odparła Cali, opuszczając wzrok.

- To miło, choć w tym tygodniu jesteś dziwnie spięta - dodała Trish. - Co się dzieje?

Cali schyliła się, udając, że szuka czegoś pod biurkiem. Opuszczam się w pracy, pomyślała. Ile osób mogło to zauważyć? Czy ktoś doniósł Amandzie?

- Widzę, że coś się z tobą dzieje - mówiła dalej Trish. - Spędzam z tobą dużo czasu, bo stale pracujemy razem. Poza tym jestem wyczulona na sercowe kłopoty.

- To nie jest poważny związek, nie ma w nim miejsca na sercowe kłopoty - broniła się Cali.

- Naprawdę? - Trish uniosła brwi

- Naprawdę. - Cali uśmiechnęła się z przymusem.

- W porządku. Widzę, że nie chcesz o tym rozmawiać. Wiedz tylko, że zawsze możesz na mnie liczyć - zapewniła ją Trish.

- Dziękuję ci - wyjąkała Cali.

- Nie zapominaj o tym - dodała Trish, wychodząc z pokoju.

Kiedy drzwi zatrzasnęły się za Trish, z warg Cali znikł wymuszony uśmiech. Ściągnęła brwi. Historia się powtarza. Jeszcze nie przyłapano jej na zaniedbaniach w pracy, ale była zdekoncentrowana; to było widoczne. Dlatego przez ostatnie kilka lat skutecznie się broniła przed angażowaniem się w związek z mężczyzną, bo to zawsze przeszkadza w pracy. A co najgorsze, ona i Jake nawet się nie kłócili. Panowała miła, trochę zbyt gładka atmosfera.

Nie kłócili się, bo przynajmniej z jednej strony brakowało silnych emocji, stwierdziła ze ściśniętym sercem.

Wróciła myślami do Jake'a. Kiedy po wietnamskiej kolacji weszli do jej mieszkania, natychmiast przyparł ją do ściany, by się z nią kochać. Ale w odczuciu Cali to nie zmniejszyło przepaści, jaka ich dzieliła. Byli sobie bardziej obcy niż pierwszego dnia w klubie jazzowym.

Kochali się przy ścianie. Tak samo jak na początku. Ale te dwa incydenty były zupełnie różne. Jake myślał tylko o seksie, nie wkładając w to ani odrobiny serca. To nie był ten sam mężczyzna, który patrzył na nią roziskrzonym wzrokiem, kiedy kochali się w

kabinie telefonicznej, który dał jej coś, czego nigdy przedtem nie zaznała. Jej serce było uśpione przez całe lata, a kiedy zostało rozbudzone, wszystko znów mu odebrano. Dlaczego przywiązała się do mężczyzny, który nie uznaje żadnych związków?

Jej poczucie straty nie miało sensu. To, co straciła, było tak bardzo ulotne, że prawie niezauważalne. Nadszedł czas, żeby sama wyzbyła się emocji. Dlaczego nie mogła tego zrobić?

Było już po północy. Po szaleńczej sesji seksu Jake zaniósł Cali na łóżko. Krew pulsowała mu w skroniach. Tym razem pozwoliła mu na wszystko, całkowicie mu się poddała. Nie czuł jednak dawnej satysfakcji. Coś mu umknęło.

Był zirytowany i niezadowolony. Pewnie to wszystko trwało zbyt długo i miał prawo być nią znużony. Jednak w głębi duszy wiedział, że tak nie jest. Nie mógł obyć się bez tej kobiety, z którą chciał przecież zerwać. A ona ułatwiała mu to. Z jej strony też wyczuwał dystans.

Za kilka dni miał jechać na konferencję. Wtedy zakończy ten związek. Nie będzie go przedłużać. A potem wszystko wróci do normy. Nie będzie już o niej myślał i nie będzie jej pożywał.

Usłyszał westchnienie Cali, zobaczył, że dotyka pustego miejsca na łóżku. Szukała go.

Postanowił wyjść.

Spojrzał na nią. Leżała skulona pod prześcieradłem, a światło księżyca uwydatniało zarysy jej ciała. Poczul nową falę pożądania.

Położył się obok niej i wziął ją w ramiona. Była odwrócona tyłem, więc kochali się w tej pozycji. Może, jeśli długo będzie w niej, uda mu się odzyskać to ulotne poczucie spokoju i spełnienia, którego już dawno nie odczuwał. Wydawało mu się, że się zbliża...

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Jesteś już spakowany? - zawołała Cali z kuchni.

Nalewała wino do dwóch kieliszków. Dłonie jej drżały.

Jake stał przy oknie, patrzył na jezioro. Cali wyczuwała, co za chwilą nastąpi. Choć była na to przygotowana, czuła ucisk w żołądku. To miał być koniec ich romansu.

- Tak - odparł Jake. - Wziąłem kilka garniturów, trochę koszul i krawatów.

- Kiedy wracasz? - Cali podeszła do niego i podała mu kieliszek.

- W czwartek.

Nie wspomniał o telefonach ani o planach po powrocie. Zapanowała znacząca cisza.

- Cali, jesteś dla mnie ważna - odezwał się wreszcie Jake. - Ale kiedy jestem z tobą, łatwo mi jest powielać wzorzec, jakiego za wszelką cenę pragnę uniknąć. Nie chcę się zaangażować, nie chcę emocji, nie chcę się wiązać.

- Rozumiem cię, Jake, naprawdę rozumiem. Dla mnie też jesteś kimś ważnym - powiedziała spokojnym tonem.

Był dla niej bardziej ważny, niż powinien być. Bardziej niż chciałyby to przyznać nawet sama przed sobą. Poczwała ucisk serca. Do oczu napłynęły jej łzy. Dlaczego to tak bardzo bolało? Przecież już kilka tygodni temu omal nie straciła tego mężczyzny. Już wtedy ją odtrącił. A mimo wszystko miała jeszcze nadzieję. Dopiero teraz zrozumiała, że tak było lepiej dla obojga.

- Mieliśmy romans i było cudownie. Nie mógł trwać wiecznie - stwierdziła Cali.

- Miałeś dobry wykład, Jake - powiedział kolega i klepnął go po ramieniu, kiedy wychodzili z sali konferencyjnej.

Jake ścisnął dłonie, prowadził rozmowy, ale nie opuszczała go myśl o Cali. Przypominał sobie, jak pocałowała go w usta na pożegnanie, jak musiał się powstrzymywać, by nie chwycić jej w ramiona i mocno przytulić. A wierzył, że wyjeżdżając, zupełnie o niej zapomni.

Może brakuje mi seksu, pomyślał. Co prawda, wiele pięknych kobiet w hotelowym holu oraz w barze rzucało mu uwodzicielskie spojrzenia, ale on nie był nimi zainteresowany. Nie miał ochoty kupować im drinków ani tracić czasu na jałowe rozmowy. Nie miał też zamiaru szukać zapomnienia w ich ramionach. Zupełnie go nie interesowały.

Zastanawiał się, czy Cali udało się rozwiązać pewien problem, który pojawił się tuż przed jego wyjazdem. Czy zapracowuje się na śmierć, siedząc sama w opustoszałym wieczorem biurze. Czy szuka taksówek w środku nocy. Miał ochotę zadzwonić i spytać, czy wszystko u niej w porządku. Przelotny romans to nie całkowity brak uczuć. Była dla niego ważna. Właśnie dlatego się z nią rozstał.

Zacisnął dłoń na telefonie. Zastanowił się przez chwilę, włożył komórkę do kieszeni i dołączył do stolika, przy którym jego partner dyskutował z kilkoma chirurgami.

Cali była całkowicie wyczerpana. Pracowała jak szalona, poganiając wszystkich dokoła. W wirze zajęć starała się zapomnieć o tym, co ją bolało. Starła się jak najdłużej zostawać w biurze, czasem wiele godzin po wyjściu wszystkich pracowników. Chętnie spędzałaby tam całe noce, ale o określonej godzinie ochrona zamykała budynek i wypraszała z niego wszystkich spóźnionych pracowników. Musiała wracać do domu.

Kładła się do łóżka, ale nie mogła zasnąć. Czasem spędzała całą noc, wpatrując się w sufit.

Jake był w Chicago już od czterech dni, ale widziała go tylko raz. Stał na chodniku, przywołując taksówkę. W pierwszym odruchu chciała do niego podbiec, ale szybko się opanowała.

To było słuszne, że ze sobą zerwali, tłumaczyła sobie już kolejny raz. Nie mogła poświęcać tak wiele czasu i energii na związek, który nie miał żadnej przyszłości. Mimo to bardzo za nim tęskniła. Nie chodziło jej tylko o seks, ale o to, jak się przy nim czuła, o poczucie bezpieczeństwa, o radość, jaką sprawiało jej towarzystwo Jake'a. Teraz była tego pozbawiona. To bardzo bolało.

Wracając do domu, była bardzo zmęczona, kręciło się jej w głowie. Z trudem przeszła przez obrotowe drzwi. Może wreszcie uda mi się zasnąć, pomyślała.

Cali wyszła ze sklepu i przystanęła na chodniku.

Zobaczył ją po raz pierwszy od przyjazdu z konferencji. Przedtem tłumaczył sobie, że nie może przestać o niej myśleć tylko dlatego, że jej jeszcze nie widział. Teraz szła w kierunku budynku, w którym mieszkali. Choć powinien teraz poczekać, aż ona wejdzie do środka i wjedzie na piętro, poczuł, że musi z nią porozmawiać, dowiedzieć się, czy wszystko u niej w porządku.

Zmusił się jednak do pozostania w miejscu, choć wszystko się w nim buntowało przeciwko tak rozsądnemu postępowaniu.

Cali szła przez hol, klnąc w duchu pantofle na wysokich obcasach, które włożyła tego ranka, wierząc, że są wygodne. To nie były buty do chodzenia, można w nich było najwyżej przejść do samochodu. Każdy krok sprawiał jej ból. Ledwo doszła do windy; była zadowolona, że wkrótce znajdzie się u siebie i zrzuci swoje eleganckie szpilki.

Już miała nacisnąć guzik, kiedy usłyszała znajomy męski głos; ktoś wołał ją po imieniu. Wstrząsnął nią radosny dreszcz.

Jake miał na sobie ciemnoszary garnitur, białą koszulę i krawat, a na wierzchu narzucony trencz. Wyglądał inaczej niż zwykle. Miał twardy, nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Witaj, Jake - wykrztusiła.

Oparł się o ścianę, trzymał ręce w kieszeniach, a na jego twarzy pojawił się uprzejmy uśmiech. Cali odwróciła wzrok. Nie chciała, by się zorientował, jakie zrobił na niej wrażenie.

- Co porabiałaś? - spytał.

- Byłam zajęta.

- Naturalnie - przyznał. - Myślałem, że wcześniej cię zobaczę. Pewnie pracowałaś do późna. - Wydawał się tym zirytowany.

Czyżby jej szukał? Na pewno nie. Nawet nie zatelefonował, a przecież mieszkał obok niej. Gdyby chciał, to bez problemu mógłby się z nią spotkać.

Wreszcie winda zjechała na dół. Cali spojrzała na małą kabinę i pomyślała, że nie będzie w stanie znieść jego bliskości przez te siedemnaście pięter. Iść schodami? W pantoflach, w których nie mogła już zrobić kroku? Była tak zmęczona, że nie zdołałaby

dojść nawet na pierwsze piętro. Poza tym, Jake najwyraźniej chciał jej coś powiedzieć i nie pozwoliłby, by odeszła. Zrezygnowana weszła do windy.

- Jak spędziłaś weekend? - spytał.

- Pracowałam - odparła.

Miała spotkać się z Trish, ale to odwołała. Odmówiła też koledze z biura, który chciał się z nią umówić. Całkowicie poświęciła się pracy.

- Rozumiem. Chcesz iść do przodu, żeby nie mieć poczucia, że jesteś opóźniona?

- Masz rację.

Winda zatrzymała się na siedemnastym piętrze. Cali ruszyła w swoją stronę, choć tak bardzo chciała zostać przy nim.

- Brakowało mi ciebie - usłyszała.

Nie wierzyła własnym uszom. Wstrzymała oddech, nie chciała rozbudzać w sobie nadziei.

- Myślałem, że uda mi się o wszystkim zapomnieć - mówił Jake, idąc obok niej. - Ale kiedy zobaczyłem cię w holu, zrozumiałem, że nie chcę, byś odeszła.

Objął ją. Rozchyliła wargi, gdy ją całował.

Przeszli obok jego apartamentu i stanęli przy jej drzwiach. Choć tak bardzo pragnęła jego bliskości, wiedziała, że w zasadzie nic się nie zmieniło. Brakowało mu jej, to prawda, nie mógł się jej oprzeć, ale to się działo wbrew jego woli.

Ona też nie potrafiła mu się oprzeć. Potrzebowała go. Cieszyła się, że będzie miała coś, czego się już nie spodziewała, choć wiedziała, że to nie będzie to, czego najbardziej pragnęła. Musi zapomnieć o emocjach i zadowolić się czysto fizycznym związkim.

Jake wiedział, że jej zależy nie tylko na seksie. Ale czy wiedział, na czym jemu zależy? Zrozumiał tylko, że bez niej nic nie miało sensu. Przypomniawszy sobie ich spotkanie w klubie jazzowym, ich wspólne kolacje...

Nie chciał już dłużej walczyć. Do diabła z komplikacjami, z niepewną przyszłością. Chciał utrzymać dystans, ale odniósł porażkę.

Potrzebował jej.

Weszli do sypialni. Przez dwa tygodnie nie przekroczył tego progu. To bardzo długo. I wyłącznie z jego winy. Kiedy pozbyli się ubrań, w pierwszym odruchu Jake chciał

rzucić Cali na łóżko i natychmiast znaleźć się w niej. Jednak to by mu już nie wystarczyło. Pragnął czegoś więcej poza szybkim zaspokojeniem swojego pożądanego. Chciał czuć jej ciało przy swoim ciele, poczuć bicie jej serca. Mieć całą Cali. Tę, za którą tak bardzo tęsknił.

Jej palce przesuwały się delikatnie po jego torsie, aż zatrzymały się na twarzy.

- Tęskniłam za tobą, Jake - szepnęła, a on zanurzył dłonie w jej jedwabistych włosach.

Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł znaleźć odpowiednich słów. Jak mógł wytłumaczyć jej coś, czego sam nie rozumiał? Wiedział tylko, że decyzja, jaką podyktował mu rozsądek, tylko go unieszczęśliwiła. Nie chciał się rozstawać z Cali.

Objęła rękami jego szyję i przyciągnęła go do siebie. Kiedy znalazł się głęboko w niej, odczuł nie tylko fizyczną satysfakcję, ale również coś, czego nie umiał nazwać, ale było to wspaniałe uczucie całkowitej bliskości.

Ona reagowała na każdy jego ruch, wydając ciche jęki. Odczuwał rozkosz, jakiej nie potrafiłby opisać słowami, i wiedział, że ona też ją czuła. Kiedy oboje osiągnęli spełnienie, zapadli w rozkoszny sen.

Zbudziło go uporczywe dzwonienie. Cali sięgnęła po budzik, ale niechcący zrzuciła go na podłogę.

- Która godzina? - spytał.

- Piąta. Zasnąłam i nie przestawiłam budzika. Nie wiedziałam zresztą, że wciąż tu będziesz.

- To źle, że jestem?

- Nie, ale myślałam, że zostawianie na noc jest niezgodne z regułami.

Jake skinął głową. Prawda była taka, że łamał wszystkie reguły od chwili, kiedy ją spotkał, a gdy postanowił do nich wrócić, poniósł klęskę.

- Może powinniśmy zapomnieć o regułach? - zaproponował.

- Naprawdę tak myślisz? - Na wargach Cali pojawił się słaby uśmiech.

- Tak. W końcu stąd wyjedziesz, ale dopóki jesteś, możemy korzystać z okazji.

- I stwarzać nowe możliwości - powiedziała, przytulając się do niego.

Jak mógł myśleć, że powinien z nią zerwać?

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Była godzina lunchu. Cali siedziała w swoim biurze, jadła kanapkę i piła wodę z butelki.

- Dostaniemy wrzodów żołądka, jeśli codziennie będziemy jadły taki lunch - zauważyła Trish.

- To wroga propaganda. - Cali potrząsnęła głową. - Dostałabym wrzodów, gdybym jadła na mieście, myśląc o niedokończonych pracach.

Nie dodała, że wcześniej zaczynając pracę i nie wychodząc na lunch, ma więcej czasu wieczorem, a bardzo tego potrzebowała.

- Przynajmniej po raz pierwszy od długiego czasu widzę uśmiech na twojej twarzy - zauważyła Trish. - Powiedz, gdzie on cię zabiera wieczorem?

- Raz byliśmy w filharmonii... - zaczęła Cali, myśląc o tym, co robili, kiedy zostawali w domu.

- Myślałam, że chodzicie do wszystkich modnych klubów w Chicago. - Trish była zawiedziona.

- Był okres, że wychodziliśmy do miasta każdego wieczoru. Ale to się zmieniło.

Cali siedziała, pogrążona w myślach. Oczywiście uprawiali seks każdej nocy i to było wspaniałe, ale również rozmawiali, śmiali się, opowiadali sobie różne historie. Cudownie było budzić się każdego ranka w jego ramionach.

- Rozumiem - odezwała się Trish - że Chicago będzie twoim ulubionym miastem. Ile razy zobaczysz je na filmie, będziesz miała tęskny wyraz twarzy i będziesz wspominać swój romans w Wietrznym Mieście.

Cali nie odezwała się. Trish była zaniepokojona.

- Chyba nie zrezygnowałaś z wyjazdu do Londynu? Nie rzucisz całej kariery dla przystojnego lekarza?

- Na pewno nie - stwierdziła Cali. - Choć ostatnio nie myślałam o przyszłości.

Cieszyła się każdym dniem, nie pozwalając sobie na żadne refleksje. Ważne było tu i teraz, oczekiwanie na nadejście wieczoru, kiedy znów znajdzie się w ramionach Jake'a. Podświadomie wiedziała jednak, że choć mieli tak doskonały, i to nie tylko fi-

zyczny, kontakt, w gruncie rzeczy od chwili ich powrotu do siebie nic się nie zmieniło. On nadal nie chciał się wiązać i traktował ich relacje w kategoriach przelotnego romansu. Wiedziała o tym, ale nadal miała nadzieję...

- Amanda nie wyznaczyła mi jeszcze następnej placówki - powiedziała Cali. - Może będzie chciała, żebym została w Chicago.

- Albo żebyś pojechała do Londynu - dodała Trish.

- Albo do Londynu - powtórzyła Cali, ale w jej głosie brak było dawnego entuzjazmu.

- Jeszcze miesiąc temu... - Trish nie dokończyła zdania. - Czy on cię chociaż kocha? - spytała.

Cali zesztywniała. Nie ośmieliłaby się zadać takiego pytania nawet samej sobie, ponieważ dobrze znała odpowiedź.

- To nie twoja sprawa, Trish - odparła chłodnym tonem.

- W porządku. Wiem, że nigdy nie rozmawialiśmy o złamanym sercu tylko o pracy. Od wielu lat wspierałyśmy się wzajemnie w tej korporacyjnej rzeczywistości. A jeśli chodzi o Londyn... Zastanów się najpierw, czy ten facet cię kocha, zanim poświęcisz dla niego swoją karierę.

- Trish...

Ale przyjaciółka była już w drzwiach. Pomachała do Cali i wyszła.

Cali podeszła do okna i przyłożyła czoło do chłodnej szyby. Przez ostatnie lata najważniejszą rzeczą w jej życiu była praca. Odbudowała swoją karierę, mogła wspinać się po jej dalszych szczeblach i w takim momencie ogarniają ją wątpliwości? Znamienny był fakt, że się pojawiły.

Ostatnie dwa tygodnie z Jake'em były niewątpliwie cudowne. Nie wyobrażała sobie nawet, że ktoś może tak o nią dbać, pokazywać na każdym kroku, jak jest dla niego ważna, otaczać ją tak serdeczną opieką. Jednak nigdy nie było mowy o przyszłości. Jake opowiadał jej co prawda, jak wygląda Chicago jesienią, opisywał miasto przysypane pierwszym śniegiem, ale ona wiedziała, że wtedy już jej tam nie będzie.

On też nie sugerował, że będzie mogła to sama kiedyś zobaczyć, nawet nie wyrażał takiej nadziei. Cieszymy się chwilą, bo przecież stąd wyjedziesz - to było jego motto.

Jak mogła w ogóle o tym myśleć? Karmić się złudzeniami? Musi wreszcie zacząć zajmować się sobą, zapomnieć o ośnieżonych ulicach Chicago, po których spaceruje z Jake'em u boku.

Jednak te złudzenia miały swoje podstawy. W chwilach, kiedy Jake przestawał się mieć na baczności, czuła, że naprawdę coś ich łączy, i dla tego uczucia warto było poświęcić karierę.

Nachodziły ją jednak wątpliwości. Może był czasami taki otwarty, bo wiedział, że to nie będzie długo trwało? Że ona stąd wyjedzie? Chciała wierzyć, że on jest spontaniczny, wiedziała jednak, że ten mężczyzna nie chce się z nikim wiązać, o czym sam otwarcie mówił.

Z drugiej jednak strony to, co się teraz między nimi działo, było trudne do uwierzenia. Czy to był ten sam mężczyzna, którego знаła przed incydem z Pam?, zastanawiała się często. Wiedziała jednak, że Jake był ten sam, z tą różnicą, że postanowił bardziej intensywnie wykorzystać ich ostatnie wspólne chwile. A ona w takim mężczyźnie beznadziejnie się zakochała.

Jake rozbił kolejne jajko. Jeszcze tylko pokroi cebulkę, zetrze ser i będzie mógł zrobić jajecznicę na śniadanie.

W drzwiach kuchni stanęła Cali, miała na sobie jego koszulę, w której bardzo seksownie wyglądała.

- Dzień dobry, moja śliczna - powitał ją.

Cali uniosła dłoń, by poprawić sobie włosy. Zauważył, że miała na sobie majtki, ale była bez stanika. Dwa zapięte guziki koszuli nie osłaniały piersi. Często ją tak widywał, jednak dzisiejszego poranka zapragnął jak najszybciej wrócić z nią do łóżka.

Ona też nie spuszczała z niego wzroku. Miał na sobie tylko dżinsy, a przez gołe ramię przerzuconą białą ścierkę kuchenną.

- Chodź do mnie - powiedział.

Kiedy znalazła się w jego ramionach, uniósł ją do góry i posadził na kuchennym blacie. Wystarczył jeden pocałunek, by obudzić w niej pożądanie. Wtedy usłyszała dzwonek swojej komórki. Zignorowała go, przyciągając Jake'a do siebie.

- Nie odbierasz?

- Później. Dziś jest sobota.

- Przeczytaj ten SMS, bo cały czas będziesz o nim myślała - powiedział.

W tym momencie Cali nie obchodziły, żadne wiadomości, chciała jedynie znów poczuć go w sobie. Stał przed nią, opierał dłonie na jej nagich udach, a jego palce przesuwają się coraz wyżej.

Cali wzięła telefon. Początkowo nie mogła rozróżnić słów, które zlewały się jej przed oczami. Żałowała, że zgodziła się przeczytać wiadomość. Wolałaby zostawić to na później, nacieszyć się jeszcze bliskością Jake'a. A teraz wszystko się zmieniło.

- Co to za wiadomość? - spytał.

- Jadę do Londynu - powiedziała, stwierdzając fakt i mając nadzieję, że usłyszy: „nie jedź”.

- Gratuluję ci, Cali. - Odsunął się i skrzyżował ręce na piersi. Jego twarz miała nieprzenikniony wyraz. - Zawsze wierzyłem, że ci się uda.

A więc to tak. Przynajmniej wie, na czym stoi.

- Dziękuję - wyjąkała, schodząc na podłogę. - Za godzinę odbędzie się zebranie w tej sprawie. Muszę wziąć prysznic i przyszykować się do wyjścia - powiedziała, kierując się w stronę drzwi.

Chwycił ją za nadgarstek. Ten dotyk obudził w niej nagłą nadzieję. Stanęła, patrząc na niego roziskrzonymi oczami.

- Najpierw zjedz śniadanie - powiedział, podając jej tost. - Będziesz się lepiej czuła na zebraniu. Dziś wieczorem uczymy to wydarzenie kolacją w jakimś ciekawym miejscu.

Cali znieruchomiała z tostem w dłoni. Jake roześmiał się i obrócił ją w stronę drzwi.

- Szykuj się. Londyn czeka.

Londyn czeka, pomyślała. Wieczorem mają świętować jej sukces, którym ona nie potrafi się cieszyć. Jeszcze nie, poprawiła się szybko.

To przyszło zbyt nagle, pomyślała. Jeszcze nie otrząsnęła się z szoku. Przecież marzyła o wyjeździe do Londynu. Poświęciła temu marzeniu wiele lat ciężkiej pracy. Jake rozumiał, jak wiele ten wyjazd dla niej znaczy.

Mam szczęście, tłumaczyła sobie. Nie musiała podejmować trudnych decyzji. Zastanawiać się nad wyborem. Naprawdę miała szczęście. Nie wiedziała tylko, dlaczego ten smak sukcesu zaprawiony jest tak wielką goryczą.

Cali spała, kiedy Jake oglądał nocny film w telewizji, nie włączywszy dźwięku. Leżała wtulona w niego, cicho coś mruczając.

Znów mówi przez sen.

Czasem wymawiała jego imię. Czasem śmiała się cicho. Mógł śledzić jej sny. Najbardziej lubił, kiedy wydawała ciche jęki. Wtedy przyciągał ją do siebie, a ona budziła się, czując, że jej sen stał się rozkoszną rzeczywistością.

Dziesięć dni. Za dziesięć dni miała wyjechać z Chicago. Nie dali jej nawet dokończyć tego projektu. Stwierdzili, że prace nad nim są tak bardzo zaawansowane, że może go przejąć ktoś inny.

Dostała to, co chciała. On zresztą też.

Wiedział od początku, że Chicago było tylko przystankiem na drodze jej kariery. Dzięki temu, że ich związek nie mógł być trwały, Jake przestał się mieć na baczności. Wiadomość o jej wyjeździe przyjął z ulgą, lecz również z niezadowoleniem. Nie sądził, że to będzie tak szybko.

Poczuł się oszukany. Minie dziesięć dni i będzie budził się sam, a wieczorem nikt nie będzie na niego czekał. Oczywiście, będzie się spotykał z kobietami. Będą to krótkie, pozbawione głębszego znaczenia romanse, z czego był zawsze zadowolony. Dopóki Cali nie pokazała mu, że może być inaczej, że można poczuć prawdziwą bliskość.

Przez wiele lat nie zdążył nawet zauważyć, że mieszka i żyje samotnie. Oczywiście, odczuł odejście Pam. To był dla niego trudny okres. Jego małżeństwo nie było może doskonałe, ale od zawsze miał w Pam przyjaciela. Lubiał z nią dzielić życie do chwili, kiedy odkrył, że ona dzieli je również z innym mężczyzną. Jednak po pewnym czasie nauczyć się doceniać urok swobody. Sport, spotkania na mieście, randki. Jake polubił swój nowy styl życia i unikał wszystkiego, co mogłoby go zakłócić.

Dopóki nie poznał Cali. Przy niej wszystko nabierało innej barwy. Uznał jednak, że ona nie może zagrozić jego stylowi życia, ponieważ prędzej czy później będzie musiała wyjechać z Chicago. Mógł więc korzystać z przyjemności, jaką sprawiało mu jej towarzystwo, seks i emocjonalna bliskość. Uznał, że rozstanie nie będzie trudne. Oboje liczyli się z tym od samego początku.

Teraz jednak wiedział, jak bardzo mu było trudno, kiedy z nią zerwał. Nie chciał, żeby wyjechała.

- Cali - powiedział. - Obudź się, kochanie.

- Co się stało?

- Czy myślałaś o tym, żeby zamieszkać na stałe w jakimś mieście?

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Budzi ją w środku nocy, by zadać takie pytanie.

- Co? - spytała.

- Na przykład w Chicago. Mogłabyś tu ze mną zostać.

- O co mnie pytasz, Jake?

- Dobrze nam ze sobą. Zbyt dobrze, żeby to tak szybko zakończyć.

- Co to znaczy? - Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. - Czy prosisz mnie żebym...

Nie, pomyślał szybko.

- Proszę cię tylko, żebyś została. Zobaczymy, jak się wszystko między nami ułoży.

- Wziął ją za rękę. - Wiem, że chciałaś pracować w międzynarodowej firmie, ale czy ten wyjazd jest nadal dla ciebie ważny? Nie wyczerpaliśmy jeszcze wszystkich możliwości.

Cali usiadła na łóżku, okryła nagie piersi kołdrą i wyjęła rękę z jego dłoni. Jej postawa mogła posłużyć mu za odpowiedź.

- Zależy mi na tym stanowisku - powiedziała tylko.

- Jeszcze nie rozpoczęłaś pracy - perswadował Jake. - Znajdą kogoś innego.

Cali zeszywniała. Zabrzmiały jej w uszach słowa innego mężczyzny. *To tylko praca. Mogą znaleźć kogoś innego.*

To prawda, że Jake nie był Erikiem. Teraz sytuacja była inna. Erik był samolubnym, bezczelnym kłamcą. Jake nie.

Jake proponował jej tylko, by została, dopóki nie wyczerpią wszystkich możliwości w swoich wzajemnych relacjach. To jej nie wystarczało.

- Mam własne plany i cele - powiedziała tylko.

- Wiem o tym. - Jake nie dawał za wygraną. - Ale możesz je osiągnąć także tu.

Transfer w korporacji...

Nie skończył, bo popatrzyła na niego chłodnym wzrokiem. Nie mogła przyjąć jego propozycji. Gdyby powiedział, że ją kocha... Już raz popełniła fatalny błąd. Najwyższy czas, by zaczęła myśleć o sobie.

- Porozmawiamy o tym jutro - odparła.

Wiedziała, że bez względu na to co powie Jake, nie zrezygnuje z kariery dla związku bez przyszłości.

T L R

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Zamontowane na balustradzie dachu lampy rozświetlały ogromny taras, połyskiwały na tle nocnego nieba. Pracownicy MetroTrek urządzili tam dla Cali pożegnalne przyjęcie. Była to noc z piątku na sobotę, a ona miała samolot o ósmej piętnaście w sobotę wieczorem.

Jake stał przy barze. Powiedział coś, wszyscy wybuchnęli śmiechem, a stojąca przy nim blondynka aż oparła się o niego. Odsunął się od niej i zwrócił do Matta.

Wszędzie, gdzie się pojawił, kobiety gromadziły się wokół niego, rzucały mu prowokujące spojrzenia. Cali wiedziała, że jest do tego przyzwyczajony. Kiedy ona wyjedzie, Jake nie będzie sam, nawet przez jedną noc. Nie mogła znieść myśli, że on będzie z inną kobietą.

Nadal rozmawiał z Mattem, ale w pewnej chwili ich oczy się spotkały. Wiedziała, że będzie to ich ostatnia noc. Odwróciła wzrok, by nie dojrzał bólu w jej oczach, ale on odszedł od baru i stanął przy niej.

- Nie odjeżdżaj - szepnął. - Ten wyjazd sprawia ci ból, więc zostań.

Niczego nie rozumiał. A może nie chciał rozumieć. Kochała go, ale nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby zrezygnowała z wyjazdu.

- Londyn to tylko kolejne miasto - mówił dalej. - Życie nie kończy się na pracy. Tutaj też możesz odnieść sukces. Stworzę ci własną firmę. Możesz też w ogóle nie pracować. Chodzić na jogę...

Cali była zdumiona. Omal się nie roześmiała.

- Chcesz mi zaproponować, bym została twoją utrzymanką? Czy w ofercie jest także dom w mieście i roczna pensja? - spytała.

Tym razem Jake nie podzielał jej poczucia humoru. Zacisnął zęby.

- Istnieją inne rozwiązania. Nie musisz odjeżdżać na drugi koniec świata tylko dlatego, że ja nie...

Wiedziała, że nie powie „pokocham cię”. Powinna już do tego przywyknąć, jednak za każdym razem liczyła na te słowa.

- Później o tym porozmawiamy.

- Czyli kiedy? Przez ostatni tydzień pracowałeś od szóstej rano do dziesiątej wieczorem.

Teraz jesteśmy na przyjęciu, ale twoi współpracownicy są bardziej zainteresowani piciem niż twoim wyjazdem do Londynu. Musimy w końcu porozmawiać.

Po godzinie byli już w jej mieszkaniu. Rozpętała się burza, deszcz walił o szyby.

Jake był wściekły i ponury.

- Nie chcesz nawet pomyśleć o jakimś kontakcie. Moglibyśmy się odwiedzać - zaproponował.

- Mówiłam ci już, że musimy poczekać i zorientować się, jak się sprawy ułożą po moim wyjeździe. Jak się będziesz wtedy czuł - broniła się Cali.

- Nie wiesz, jak się czuję? - zdenerwował się Jake. - Przecież mówię, żebyś nie wyjeżdżała.

Cali wiedziała, że takie rozmowy do niczego ich nie doprowadzą. Marzyła, by te ostatnie godziny spędzić w jego ramionach.

- Tak się czujesz teraz, ale kiedy wyjadę... - zaczęła.

- Więc nie wyjeżdżaj. Nie dawaj mi okazji, żebym o tobie zapomniał, bo jak się wydaje, jesteś pewna, że tak się stanie.

Cali miała już tego dosyć. Ogarnął ją gniew.

- Dobrze więc! Ja mam ze wszystkiego zrezygnować, choć pracowałam na ten sukces całymi latami! A co będzie, jeśli znów pojawi się Pam z jakimś kłopotem, a ty przypomnisz sobie, że nie chcesz się z nikim wiązać? Coś ci się we mnie nie spodoba? Uznasz, że zbyt wiele oczekuję od naszego związku? - Teraz nie mogła już przestać. Musiała powiedzieć mu wszystko. - Jest jedna rzecz, o której nie mogę zapomnieć, choć bardzo bym chciała. Nie możesz się pogodzić z moim wyjazdem, ale tego właśnie chciałeś.

Zapanowała cisza. Cali miała ściśnięte gardło. Chciałaby cofnąć te słowa, ale było już za późno. Jake objął ją, więc złożyła głowę na jego ramieniu.

- Nie chcę się z tobą kłócić - szepnęła. - Nie chcę, żebyśmy rozstali się w gniewie.

- W porządku. Jedź - powiedział. - Zostało nam niewiele czasu. Musimy go dobrze wykorzystać.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Cali przeglądała raporty i potrząsała głową. Była niezadowolona z pracy swojego nowego asystenta, Marcusa. Będzie musiała szybko podjąć jakąś decyzję. Pewnie trzeba go będzie zwolnić. Miał niedbały stosunek do pracy, co zauważyła już po kilku dniach pobytu w Londynie.

Z rozmyślań wyrwał ją dzwonek telefonu.

- Calista McGovern - przedstawiła się do słuchawki.

- Mówi Amanda. Jak się obecnie przedstawia sytuacja?

Cali zaczęła cytować liczby i prognozy, choć telefon Amandy przywołał jej znowu na myśl Jake'a. Tak się działo, ile razy otrzymywała od niej jakąś wiadomość, telefon, e-mail czy faks. Nie potrzebowała zresztą pośrednictwa Amandy, by wciąż o nim myśleć. Podczas godzin pracy dość skutecznie odsuwała te myśli, rekompensując to sobie w domu. Zastanawiała się, co Jake teraz robi i co mogłoby się zdarzyć, gdyby nie opuściła Chicago.

Już od dwóch tygodni była w Londynie, nie zelżał jednak ból rozstania. Tłumaczyła sobie, że dobrze zrobiła, wyjeżdżając. Musiała tak myśleć, ponieważ najmniejsza wątpliwość wywoływała niewyobrażalne cierpienie.

- Rozmawiałś z Jacksonem? - spytała nagle Amanda.

- Nie - odparła Cali, której na dźwięk tego imienia łzy nabiegły do oczu. - Ale po przyjeździe do Londynu wysłałam mu mejla.

- Pytałam go o ciebie, ale nie chciał na ten temat rozmawiać - stwierdziła Amanda.

- Jak się czujesz w Londynie? - spytała po chwili.

Cali nie wiedziała, co odpowiedzieć. Była obca w tym mieście, a ono miało tyle do zaoferowania. Nie miała czasu na spacer, rozrywki i muzea. Kiedy ktoś mówił o ciekawej architekturze Londynu, przed jej oczami pojawiały się natychmiast drapacze chmur na jeziorem Michigan. Tęskniła za Chicago. Nie umiała żyć w Londynie.

- Myślałaś o tym, żeby wrócić do Chicago? - spytała niespodzianie Amanda.

Cali myślała o tym od chwili, kiedy jej samolot wylądował na londyńskim lotnisku. Ale co by na tym zyskała? Jake nie mógł lub nie chciał jej pokochać, a taki niestabilny związek byłby dla niej zbyt trudny.

- W Chicago było cudownie - powiedziała Cali. - Ale powrót chyba nie jest dobrym pomysłem.

- Gdybyś zmieniła zdanie, to wiedz, że pojawiła się propozycja stałej pracy. Uważam, że byłabyś wymarzoną kandydatką na to miejsce. Możesz być pewna, że to nie ma nic wspólnego z Jake'em. Domyślam się, że pod koniec twojego pobytu w Chicago wasze stosunki nie były najlepsze. Jest jednak tak, że niektórzy zakochują się w nowo poznanym miejscu i przenoszą się tam na stałe. Przemyśl to.

Cali zakochała się w Chicago i gdyby nie zakochała się w Jake'u, chętnie by do tego miasta wróciła.

- Dziękuję ci, Amando - powiedziała tylko. - Będę o tym pamiętać.

Po miesiącu spędzonym w Londynie Cali wiedziała już, że na pewno nie potrafi polubić tego miasta, mimo że miało tak wiele do zaoferowania. Zawsze porównywała je do Chicago, chociaż spędziła w tamtym mieście niewiele czasu. Ale zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Podobnie jak w Jake'u... Tamiza była dla niej jeziorem Michigan, londyńskie metro chicagowskim L, które tylko częściowo biegło pod ziemią, a przede wszystkim w górze ponad ulicami. Londyn był dla niej jedynie przystankiem na drodze do kariery. Nie mogłaby tu zamieszkać na stałe.

Weszła do budynku, w którym na czwartym piętrze wynajęto dla niej mieszkanie. Tymczasowe mieszkanie. W windzie natychmiast pomyślała o Jake'u. Może powinna do niego zadzwonić? Wyjęła telefon z kieszeni, ale natychmiast porzuciła tę myśl. Może jest na nią zły? A może w ogóle o niej zapomniał? Patrzyła bezmyślnie na siatkę pozbawioną solidnych drzwi windy.

Przymknęła oczy. Myślała o prawdziwym życiu, które poświęciła dla swojej kariery. Czy nie popełniła błędu? Czy nie zmarnowała czasu, ślęcząc do późnej nocy nad cyframi i wykresami, zamiast po prostu cieszyć się życiem. Jake uświadomił jej, że jest to możliwe, że można inaczej spędzać czas, chodzić po mieście, wstępować do restauracji i

klubów, słuchać muzyki. Myślała też o tym, jak budziła się przy nim każdego ranka, jak szczęśliwa była w jego ramionach.

Uświadomiła sobie nagle, że zbyt wielką wagę przywiązywała do takich słów jak „kariera” i „miłość”, a po drodze zapomniała o tym, co najważniejsze. Zapomniała, że istnieje zwykłe życie, a miłość nie polega na słownych deklaracjach. Najważniejsza była bliskość, która połączyła ją z Jake'em. Ale ją zaślepiła ambicja. Postawiła na karierę i doskonałą miłość. Teraz musiała zapomnieć o miłości, a praca nie dawała jej już dawnego zadowolenia. Łzy napłynęły jej do oczu.

Winda zatrzymała się, wyciągnęła rękę, by otworzyć drzwi, ale ktoś już zrobił to z zewnątrz.

Gwałtownie złapała oddech.

- Cześć - usłyszała znajomy głos. - Ta winda jest bardzo powolna.

- Jake! To niemożliwe...

Torba z laptopem wypadła jej z ręki. Mam halucynacje, pomyślała.

Jake wszedł do ciasnej windy i wziął ją w ramiona. Po chwili poczuła jego usta na swoich spragnionych wargach. Zaczęła całować go po twarzy, szyi i oczach. Nigdy nie będzie miała go dość. Ta chwila wynagrodziła jej wszystkie dni tęsknoty i rozpacz.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam - szepnęła.

- A ja już prawie zapomniałem, jak cudownie mieć cię przy sobie.

Cali zorientowała się nagle, że stoją w ciasnej windzie.

- Chodźmy do mnie - powiedziała.

Jake przewiesił sobie jej torbę przez ramię; trzymając się za ręce weszli do jej małego, dwupokojowego mieszkania. Z trudem przecisnął się między meblami i podszedł do okna, za którym widać było ścianę z cegieł.

- Amanda znalazła ci ciekawe mieszkanie - zauważył.

- Tym razem przy wynajmie nie miała żadnego pomocnika - roześmiała się Cali.

- Dobrze się czujesz w Londynie? - spytał.

- To zależy. Długo by o tym mówić.

- Zostaję w Londynie przez trzy dni. Chętnie cię wysłucham.

Trzy dni, pomyślała. Tylko trzy dni.

- W pracy wszystko dobrze się układa. A poza tym... - Nagle miała ochotę się rozplakać. - Praca to jedno - powiedziała urywanym głosem - ale czuję się tu bardzo niešťczęśliwa. Od kiedy wyjechałam z Chicago. Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę.

- Nie płacz, kochanie. Ja też tęskniłem za tobą. Czulem straszną pustkę... Już od chwili kiedy wróciłem z lotniska.

Wziął ją za rękę i poprowadził na kanapę. Usiadł obok Cali i objął ją.

Po wyjeździe Cali Jake tłumaczył sobie, że po jakimś czasie wróci do dawnego życia. Jej obecność wprowadziła niepotrzebne komplikacje w jego uporządkowaną egzystencję. Umawiał się z przyjaciółmi na obiady, z kolegami na drinki, chodził do klubu jazzowego, w którym poznał Cali. Ale nic nie potrafiło zapełnić odczuwanej przez niego pustki. Poznał w klubie kobietę, która oświadczyła, że spędzi w Chicago tylko jedną noc. Dawniej chętnie by tę noc spędził razem z nią.

Jednak po wyjeździe Cali takie przygody już go nie bawiły. Szybko wyszedł z klubu. Nie czuł się tak źle nawet po odejściu Pam. Nie chciał jednak przyznać, że tak bardzo tęskni za Cali. Stale o niej myślał. Wspominał jej śmiech, poczucie humoru. I to, jak zasypiała w jego ramionach. To były zwykłe, codzienne czynności, nic nadzwyczajnego, ale obecność Cali nadawała wszystkiemu głębszy sens. Zrozumiał, że nie może bez niej żyć.

Chwycił ją w ramiona i mocno przytulił.

- Chcę być z tobą, Cali. Zrobię wszystko, co zechcesz. Kocham cię.

- Ja też cię kocham - szepnęła. - Bez ciebie jestem zagubiona.

- Twój wyjazd uświadomił mi, co straciłem. Dobrze, że wyjechałaś do Londynu. Wiem, jak to było ważne dla ciebie. A ja potrzebowałem czasu... by zrozumieć samego siebie.

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteś - powiedziała, patrząc mu w oczy.

- Musiałem poświęcić dużo czasu na ułożenie nowego harmonogramu operacji, a przede wszystkim na przekonanie mojego dawnego kolegi, bym w jego imieniu wystąpił na jutrzejszej konferencji kardiologicznej. Poza tym udało mi się tak ułożyć plan pracy, że bym mógł przyjeżdżać na niektóre weekendy do Londynu.

- A ja wyjeżdżam stąd za cztery tygodnie. Prawie cała praca została wykonana przed terminem.

- To nie ma znaczenia. Gdziekolwiek będziesz, przyjadę do ciebie - powiedział, głaszcząc jej jedwabistą skórę w głębokim wycięciu bluzki.

- Wracam do Chicago. Przyjmę stałą pracę menadżera na Środkowy Wschód. Spełniłam daną sobie obietnicę. Dokonałam tego, co chciałam, a teraz chcę być szczęśliwa. A nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa jak w Chicago. Możemy być tam razem szczęśliwi, jeśli zechcesz - mówiła, obejmując go za szyję.

- Wyjdź za mnie - powiedział pod wpływem nagłego impulsu. - Zawsze cię będę kochał. Przysięgam, że będziesz ze mną szczęśliwa.

- Tak. - Cali patrzyła na niego roziskrzonymi oczami. - Wyjdę za ciebie.

- Teraz zaczekaj chwilkę - powiedział, wstając. - To potrwa tylko kilka sekund.

- To będzie trwało przez całe życie - stwierdziła Cali.

Nie chciała, by odszedł od niej choćby na chwilę.

Pierścienek z trzykaratowym brylantem, który znajdował się w wewnętrznej kieszeni płaszcza Jake'a, musiał tam pozostać jeszcze przez jakiś czas.

